

Andrea Stieldorf, *Marken und Markgrafen. Studien zur Grenzsicherung durch die fränkisch-deutschen Herrscher*, Hannover 2012, Hahn-sche Buchhandlung, ss. CX, 623, Monumenta Germaniae Historica, Schriften, Bd. 64

Książka Andrei Stieldorf jest nieznacznie uaktualnioną wersją rozprawy habilitacyjnej, przyjętą przez Wydział Filozoficzny Reńskiego Uniwersytetu Fryderyka Wilhelma w Bonn w semestrze zimowym 2007/2008 r. Publikacja składa się z przedmowy, wykazu skrótów, źródeł i literatury, wstępu, trzech rozbudowanych rozdziałów, zakończenia oraz indeksu postaci historycznych i nazw geograficznych.

W obszernym wstępie uczona przedstawiła stan badań nad państwem, władztwem i państwowością we wczesnym średniowieczu. A. Stieldorf nie zdołała jednak w swym opracowaniu wykorzystać najnowszego podsumowania badań nad tym skomplikowanym zagadnieniem, zawartego w zbiorze studiów *Der frühmittelalterliche Staat – europäische Perspektiven*¹. Przedstawiła również stan badań nad granicami i marchiami, które w latach trzydziestych i czterdziestych XX w. służyły propagandzie nazistowskiej III Rzeszy, a w okresie powojennym nie cieszyły się większym zainteresowaniem wśród badaczy. Poza rozważaniami uczonej pozostało Królestwo Franków Zachodnich i Italia, ponieważ obszary te charakteryzowały się odmiennymi strukturami władztwa w porównaniu do wschodniofrankijsko-niemieckiej Rzeszy (s. 32–34).

Rozdział drugi (pierwszy po numerowanym wstępie), zatytułowany „*Marc(h/i)a: Die Peripherie königlicher und kaiserlicher Herrschaft?*” (s. 36–187), został poświęcony terminologii źródeł. Późnoantyczne określenia granic, takie jak *limes*, *finis*, *confinium*, *terminus*, pozostawały w dalszym użyciu we wczesnym średniowieczu. Odnosiły się one jednak głównie do oznaczenia granic pól uprawnych (Izydor z Sewilli) albo granic poszczególnych *civitates* (Grzegorz z Tours). Wyraz *marca/marka* występuje w źródłach łacińskojęzycznych od połowy VI w. i pierwotnie mógł się odnosić zarówno do niewielkiej przestrzeni wiejskiej (*Lex Baiwariorum* z pierwszej połowy VIII w.), jak i do większego obszaru władzy jurysdykcyjnej merowińskiego króla. Znaczenie w sensie obrzeży Rzeszy („*Randzone des Reiches*”) występuje po raz pierwszy w jednym z listów papieża Hadriana I do Karola Wielkiego, datowanym na ok. 788 r. (s. 47). Dopiero od schyłku VIII w. pojawiają się częściej w historiograficznych tekstach *terminus*, *confinium*, *limes* na

¹ *Der frühmittelalterliche Staat – europäische Perspektiven*, red. W. Pohl, V. Wieser, Wien 2009. Por. artykuł recenzyjny Christopha H. F. Meyera, *Zum Streit um den Staat im frühen Mittelalter*, „*Rechtsgeschichte*” 17, 2010, s. 164–175.

określenie obszaru granicznego Rzeszy („Grenzgebiet des Reiches”), a także synonimy dla *marca*, takie jak *regni extremitates*, *limen*, [h]ortus, *finis*, *ora*, *plaga*, *statio* (s. 40). Zebrane przez Autorkę przykłady pozwoliły przyjąć, że w IX w. *marca* oznaczała strefę graniczną Rzeszy, w której karolińscy władcy z pomocą różnie tytułowanych w źródłach funkcjonariuszy starali się zaprowadzić swoją władzę i jednocześnie zapewnić ochronę przed atakami z zewnątrz. Materiał źródłowy nie daje jednak podstaw do konkluzji, że *marca* za Karolingów stanowiła jednostkę administracyjną (s. 76). Stieldorf zwróciła przy tym uwagę, że termin *marc(h)a* pozostawał w użyciu wyłącznie w ustawodawstwie (kapitularze) i historiografii dworskiej Karolingów (s. 101 n.). Natomiast w dokumentach władców karolińskich znacznie częściej występowało administracyjne określenie *comitatus* zamiast *marca* (s. 102). Z kolei analiza porównawcza materiału dyplomatycznego Ottonów i władców dynastii salickiej pozwoliła dostrzec odmienne użycie terminu *marc(h/i)a* na wschodnich i południowo-wschodnich peryferiach Rzeszy. O ile na wschód od rzeki Łaby termin ten rozciągał się na obszary słowiańskie, do których władcy wschodniofrankijsko-niemieccy rościli sobie prawa zwierzchnie, o tyle na południowo-wschodnich peryferiach Rzeszy oznaczał on granicę — obszar graniczny. W ostatniej ćwierci XI w. wzrost znaczenia świadomości prawnej w sporze o inwestyturę i hierarchizacja w obrębie możnowładztwa doprowadziły do wykształcenia się pojęcia *marchia* w znaczeniu margrabstwo i związanego z nim tytułu margrabiego (s. 153–155). Także związek semantyczny z ochroną granic przestał mieć pierwszorzędne znaczenie, jak w przypadku wyniesienia margrabstwa Austrii w *Privilegium minus* z 1156 r. do rangi dziedzicznego księstwa Babenbergów czy utworzenia margrabstwa Namur w 1184 r. (s. 158 n.). Osobna analiza tzw. dokumentów prywatnych i źródeł narracyjnych przyniosła dodatkową konstatację, że do połowy XI w. terytorialne określenia *marchii* odnosiły się prawie wyłącznie do stosunków włoskich (s. 166, 173). Ponadto na przykładzie *Kroniki Thietmara z Merseburga* uczona wskazała na brak zgodności między częstotliwością występowania określenia przestrzeni a tytułem (90 razy *marchio*, a tylko 4 razy *marc(h/i)a*), ponieważ w dokumentach władców aż do połowy XI w. komitat (*comitatus*) pozostawał obszarem kompetencji urzędowej „*marchiona*” (s. 177).

W rozdziale trzecim („*Marchio* — von der Funktionsbezeichnung zum Adelsrang”, s. 188–349) Autorka dokonała analizy tytułatury. Późnoantyczne określenie *praepositus limitis* jako zwierzchnika oddziałów w regionie przygranicznym (*limitanei*) nie znalazło echa w źródłach wczesnego średniowiecza (s. 201, przyp. 55). Zamiast tego występujący na obrzeżach Rzeszy od końca VIII w. funkcjonariusze powołani do obrony granic zostali odnotowani przede wszystkim w rocznikach dworskich (*Annales regni Francorum* i ich kontynuacje) z różnymi tytułami (*custos limitis*, *praefectus limitis*, *dux limitis*, *comes*). W pierwszej połowie IX w. pojawiają się w kapitularzach i *Annales regni Francorum* pierwsze, nieliczne wzmianki o *marchiones* na oznaczenie bliżej niesprecyzowanej grupy wasalów, prawdopodobnie podporządkowanych bezpośrednio władcy, którym były powierzone fortyfikacje na peryferiach Rzeszy (s. 205).

Od lat czterdziestych IX w. w dokumentach królów zachodniofrankijskich, a od końca IX stulecia także władców wschodniofrankijskich, tytuł *marchio* związany był już z czołowymi możnowładcami odpowiedzialnymi za obronę granicy. Większość tego rozdziału stanowi drobiazgowo zestawienie i omówienie przykładów występowania dostojników z tytułem *marchio* w źródłach dyplomatycznych i narracyjnych do czasów Fryderyka I Barbarossy (1152–1190). Dla czytelnika polskiego mało znany może być fakt wystąpienia Henryka z Głogowa jako „Heinricus marchio de Glogov” na zachowanym w oryginale dokumencie cesarza Lotara III z 1134 r. Uczona dopatruje się w tym tytule jednak czysto honorowego określenia polskiego negocjatora na dworze cesarskim (s. 299 z przyp. 528). W tym kontekście należy przypomnieć, że problem ten był również dyskutowany w historiografii polskiej: Tadeusz Lalik wystąpił z tezą o istnieniu marchii głogowskiej i gdańskiej w czasach Bolesława Krzywoustego, ale została ona w całości odrzucona przez Karola Buczka².

Rozdział czwarty („Der Herrscher und die Sicherung der Grenzen”, s. 350–586) wypełniły rozważania nad sposobami zabezpieczenia granic przez średniowiecznego władcę. Autorka dokonała podziału na trzy okresy: a) Karolingów, b) od ok. 910 r. do połowy XI w., i c) od połowy XI w. do końca XII w., a w ich obrębie na panowania poszczególnych władców. Za Karolingów nie istniał zinstytucjonalizowany system ochrony granic. Jedną z nielicznych cech wspólnych dla wszystkich regionów „imperialnej monokracji” było występowanie hrabiów z ich militarnymi i administracyjnymi uprawnieniami. W południowo-wschodniej części Rzeszy zauważalne jest także obfite uposażanie biskupstw i kościelnych instytucji w celu wzmocnienia ochrony strefy granicznej. W okresie ottońskim i wczesnosalickim gruntownie zmieniła się struktura władztwa: królewscy synowie i krewni nie sprawowali władzy na peryferiach jak za Karolingów, zniknęli również *missi*, funkcjonariusze nadzorujący administrację prowincji. Jednym z elementów ekspansywnej polityki Ottonów we współpracy z saskimi możnymi na ziemiach zamieszkałych przez Słowian połabskich było fundowanie nowych biskupstw oraz tworzenie okręgów grodowych zwanych burgwardami³. W ostatnim okresie bezpośrednio zaangażowanie króla bądź cesarza na wschodnich rubieżach Rzeszy praktycznie ustało, a polityka Babenbergów i arcybiskupów salzburskich względem Węgier była całkowicie niezależna od władcy.

W historiografii polskiej jedynym syntetycznym opracowaniem zagadnienia marchii do końca XII w. pozostaje obszerny, słownikowy artykuł pióra Gerarda Labudy (SSS, t. 3, cz. 1, Wrocław 1967, s. 168–177 z trzema mapami). Po opublikowaniu gruntownego studium A. Stieldorf jest już jednak mocno

² Por. T. Lalik, *Marchie w Polsce w XII wieku*, KH 73, 1966, 4, s. 817–832; K. Buczek, *Zagadnienie „marchii” i „prowincji” gdańskiej w XII–XIII w.*, ZH 34, 1969, 4, s. 125–137.

³ Odczuwalny jest brak nowszych badań na temat organizacji burgwardów, por. K. Pieradzka, *Burgward*, SSS, t. 1, cz. 1, Wrocław 1961, s. 205; H. K. Schulze, *Burgward, Burgwardverfassung*, w: *Lexikon des Mittelalters*, t. 2, München–Zürich 1983, kol. 1101–1103; M. Hardt, *Burgward*, w: *Handwörterbuch zur deutschen Rechtsgeschichte*, t. 1, red. A. Cordes i in., Berlin 2008 (wyd. 2), kol. 780–782.

przestarzały. Znakomity warsztat źródłoznawczy i erudycyjny uczonej miał kluczowe znaczenie we wzorowej realizacji ambitnego celu badawczego. Historykowi polskiemu, zmagającemu się z ubóstwem przekazów pisanych do końca XII w., książka Andrei Stieldorf daje użyteczny przegląd źródeł i nowszej literatury do stosunków na polsko-niemieckim pograniczu we wczesnym średnio-wieczu na szerszym tle porównawczym.

Przemysław Nowak
(Warszawa)

Tadeusz Cegielski, *Księga Konstytucji 1723 roku i początki wolnomularstwa spekulatywnego w Anglii. Geneza — fundamenty — komentarze*, Warszawa 2011, Wydawnictwo „Klio”, Oficyna Wydawnicza „Rytm”, ss. XXXIII, 701

Prace o masonerii zawsze mogą liczyć na zainteresowanie czytelnika. Pierwszy artykuł o „sztuce królewskiej” opublikował Tadeusz Cegielski na łamach „Kwartalnika Historycznego” niemal trzydzieści lat temu. (91, 1984, z. 4). W 1994 r. wydał drukiem habilitację: „*Ordo ex Chao*”. *Wolnomularstwo i światopoglądowe kryzysy XVII i XVIII*, dostępną dziś także w wersji on line (na stronach <www.otworzksiazke.pl>). Druga z tych prac jest dziś lekturą obowiązkową dla wszystkich zainteresowanych dziejami wolnomularstwa.

W dorobku niejednego uczonego doktorat przesłania nieraz habilitację. U T. Cegielskiego jest inaczej. Od habilitacji mamy bowiem T. Cegielskiego, badacza masonerii w rozmaitych jej przejawach, gorliwego popularyzatora jej dziejów wypowiadającego się na łamach wielu gazet, redaktora pisma „*Ars Regia*” (19 tomów!), częstego gościa Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu i znawcę jej ciężarskich zbiorów (co stanowi kwalifikację wcale nie bagatelną). W efekcie „całokształtu” tej twórczości T. Cegielski z wolnomularstwem kojarzony jest dzisiaj bardziej niż niegdyś Ludwik Hass, także dlatego zapewne, że mniej zajmują go struktury masonerii (czym L. Hass czytelników potrafił nieco znużyć), bardziej natomiast strona ideowa ruchu. Ma też Autor talent rzadki — wycucie tematu połączone z umiejętnością skupiania uwagi na rzeczach pierwszorzędnych lub ciekawych.

Recenzowane opracowanie liczy sobie 701 stron (przy solidnej wielkości czcionki), ma świetnie dobrane ilustracje, bogate odsyłacze, sensownie ułożoną bibliografię i już na pierwszy rzut oka robi wrażenie dzieła pretendującego do miana „dzieła życia”. W istocie zawiera kilka opracowań w jednym: monografię, wydawnictwo źródeł, solidny artykuł naukowy i coś w rodzaju naukowego eseju. Zapewne nie każdemu takie sąsiedztwo w jednym tomie może się podobać, ale kto zna pisarstwo T. Cegielskiego, nie będzie zaskoczony.

Dzieło to składa się z „Genezy”, „Fundamentów” i „Komentarzy”. Fundamenty to konstytucja wolnomularska z 1723 r., geneza opowiada o okolicznościach, w jakich ona powstała, została przyjęta (oraz o kilku innych sprawach),

komentarze zaś ów tekst fundamentów dokładniej objaśniają. Do tego dochodzi długa (zbyt długa) „Przedmowa”, oryginalne zakończenie (definiujące raz jeszcze problemy i perspektywy badawcze), krótsze streszczenie, spis ilustracji, bibliografia prac cytowanych, a także indeks osób i postaci (gdzie Autor dzieli bohaterów książki na kilka kategorii: z imionami w pełnym brzmieniu, z inicjałami imion i bez imienia).

Przedmowa liczy sobie 38 stron druku i należy z pewnością do najdłuższych wstępów, nie tylko w jego dorobku. Z przedmowy dowiadujemy się, jaką książka ma prehistorię, jak Autor do niej „dochodził”, co po drodze przetłumaczył i wydał, wyjaśnia rangę i znaczenie „Pieśni łożowych”, omawia charakter narracyjnej części konstytucji i tłumaczy, dlaczego nie reprodukowano oryginalnego egzemplarza konstytucji. Tu też sporo miejsca poświęca obronie układu książki — za jej „zasadniczą partię” uznaje „faksymile pierwodruku oraz przekład polski” (s. XVIII). Część pierwszą nazywa nie tylko prezentacją zewnętrzną i wewnętrzną krytyki źródła, ale i „monografią początków wieloaspektowego zjawiska, jakim było i pozostaje do dzisiaj — nowoczesne wolnomularstwo zwane spekulatywnym” (s. XX). O jednoaspektowość z pewnością nikt tego zjawiska nie podejrzewa. Wyjaśnijmy jednak dla porządku, że jedna postać i jeden problem wysuwa się w tej książce na plan pierwszy. James Anderson, bo o nim mowa, był Szkotem. Urodził się około 1680 r., zmarł w 1739. Był pastorem prezbiterialnym (umiarkowanego odłamu purytanów), działał najpierw w północnej Szkocji, potem w Londynie, gdzie w 1717 r. trzy loże stołeczne i jedna westminsterska powołały do życia Wielką Lożę Londynu, co — jak się okazało potem — zapoczątkowało proces unifikacji ruchu. Moment był ważny, bo dotąd podobne próby natrafiały na rozmaite przeszkody. Loże bowiem dzieliły nie tylko różnice religijne i polityczne wynikające z napięć i nieufności między poszczególnymi częściami zjednoczonego niedawno Królestwa Wielkiej Brytanii. Dzielił też stosunek do poprzedników (braci operatywnych skupionych w cechach rzemieślników) i do cechowej tradycji ruchu. Upraszczając, chodziło o to, że przedstawiciele warstw wyższych (owi „dżentelmeni”) cenili sobie nie tylko oświeceniową spekulację, ale i własną genealogię. Żeby więc przełamać rozmaite uprzedzenia na tym tle, starym cechowym treściom nadano symboliczną łożową wymowę, formułując jednocześnie uniwersalistyczny, oświeceniowy przekaz. Dokonał tego właśnie wspomniany J. Anderson, ogłaszając drukiem „Konstytucje masońskie” nazwane z czasem jego imieniem. I tak zasłużył sobie na miano „ojca chrzestnego” nowoczesnej masonerii — ojca chrzestnego, dodajmy, numer jeden.

Rozdział pierwszy recenzowanej pracy pokazuje całą gamę kompetencji Autora. Mamy tu ciekawe uwagi na temat teorii „ewolucji operatywnych”, traktowania czeladników murarskich „jako żywych zabytków”, przypominających współczesne trupy folklorystyczne. Mamy w tych partiach zgrabny podział na podrodziały. Mamy partie syntetyczne („Ku nowym interpretacjom”), a obok tego analityczne („Kulisy komisji historycznej”). Cegielski w wywodach jest ostrożny: nieufność historyków wobec jednego z ojców chrzestnych wolnomularstwa spekulatywnego

„wydaje się do pewnego stopnia uzasadniona” (s. 13). Nie idealizuje charakterów ojców założycieli Wielkiej Łoży Anglii ani jej pierwszych, słynnych braci. Pisze o różnych wewnętrznych problemach loży (np. tak „banalnych”, jak trudności z zebraniem raz na kwartał quorum), o emocjach związanych w wyborze wielkiego mistrza i rozmaitych, nie zawsze budujących, sprawach finansowych, a także kłótniach z tym związanych. Dla znawców masonerii szczególnie ciekawy jest wątek źródeł i, ogólnie mówiąc, inspiracji, gdy mowa o konstytucji — ile mianowicie w nowym tekście było dziedzictwa starych tekstów wolnomularskich, ile ideowych nawiązań, ile starych idei dzięki temu ocalało od pożaru 1666 r. i ile rozmaitych tekstów (np. wolnomularzy szkockich) „ojciec chrzestny” — mniej lub bardziej dosłownie — „zacytował”. T. Cegielski pisze, że z obowiązków „redaktora i kompilatora” J. Anderson wywiązał się „sumiennie” (s. 24), ale jednocześnie dodaje, że nie wszyscy współcześni tak uważali i że pobudki, jakie nim kierowały, niekoniecznie musiały być wysokie. Tak czy inaczej „prace Andersona nad poprawieniem Dawnych Konstytucji wzbudziły silny opór braci, tym większy, że redaktor stosował daleko niekonwencjonalne metody” (s. 29). Zwłaszcza że nie chodziło już tylko o sumiennosc. Autor nie wyklucza bowiem, iż niszczeniem starych dokumentów mógł zajmować się sam Anderson „albo ktoś z jego otoczenia” (s. 32). Pytań jest wciąż sporo, ale już samo ich postawienie jest niewątpliwie zasługą T. Cegielskiego. Z tego punktu widzenia za zbyt zwięzłe uznać muszę te partie książki, które poświęcił „propaństwowemu” nastawieniu loży (s. 39). Nie wszystkie i nie wszędzie były tak nastawione. Byłaby może dobra okazja, aby powiedzieć o tym szerzej. W Polsce zwłaszcza „nastawienie” loży (łóż) do państwa (nie tylko zaborczego) jest sprawą niezmiernie interesującą. Autor zresztą o różnych sprawach polskich raz po raz wspomina.

Natomiast otwarcie się łóż na wspomnianych już „dzentelmenów” jest niewątpliwie jednym z najważniejszych i najtrudniejszych analitycznie momentów w historii wolnomularstwa. Z psychologią tego otwarcia i grą skomplikowanych nieraz motywów Autor poradził sobie znakomicie. To dla piszącego te słowa jedne z najciekawszych fragmentów pracy. Nie mogę jednak nie wytknąć, że obszernie cytaty z konstytucji, której całość zamieszczono w tym samym opracowaniu (por. s. 39 i 401), można było spokojnie pominąć.

Rozdziały: drugi, trzeci i czwarty poświęcone zostały ojcom chrzestnym lub postaciom „drugiego planu”. Przez biografie Autor powraca tu między innymi do kilku kapitalnych wątków swego opracowania — wspomnianego już „niechlubnego dzieła niszczenia niewygodnych dla twórców Wielkiej Łoży Londynu rękopisów dotyczących dziejów bractwa” (s. 125). A także rozmaitych intryg z tym związanych, rywalizacji o władzę i towarzyszących temu emocji i namiętności. To w lekturze szczególnie wciągające fragmenty i nie umiem sobie wyobrazić, że można byłoby je ująć lepiej. Rozdział piąty omawia z kolei problemy recepcji Konstytucji i pod względem struktury nie jest już tak jednorodny jak poprzednie. Przy odpowiednio wyższym poziomie ogólności mamy tu trochę monografii, trochę biografii, a poza tym: ludzie, instytucje, „kryzys francuskiej masonerii”, wreszcie „przykład polsko-litewskiej Rzeczypospolitej” (ciekawy, ale

trochę sztucznie „przypięty”). Znajdziemy w rozdziale znów dobre, ciekawe partie, jeśli jednak coś w tej części mniej mi się podoba, to mieszanie wątków i rozmaite ich traktowanie. Imponuje erudycja Autora. Ale z dyscypliną wywo-
du już tak dobrze nie jest.

Rozdział szósty „Skąd przychodzimy, kim jesteśmy?” jest na tle innych rozdziałów najbardziej „autonomiczny” i eseistyczny — ma piękne partie poświęcone na przykład geometrii, Talesowi z Miletu etc, ale całość nie najlepiej „koresponduje” z resztą książki. Osobno biorąc, jest to znów ciekawe, dobrze wyłożone, „powabne”, czy jednak w danym miejscu akurat potrzebne?

Publikację konstytucji, zaczynającą się od 291 strony recenzowanego dzieła, uważam za osiągnięcie naukowe wyższej rangi. Do pomysłu redakcyjnego i całej strony edytorskiej przedsięwzięcia odnoszę się z uznaniem. Wygodnie się z tego korzysta. Szybko odnajduje właściwie fragmenty. Wygodnie — za sprawą równoległości tekstu — sprawdza i cytuje. Sam przekład, wymagający nie tylko filologicznych kwalifikacji, zasługuje na osobną pochwałę. Zapewne dla niemałej grupy czytelników właśnie te partie wraz z komentarzami będą stanowić o użyteczności całego opracowania. Komentarzami w istocie są także pozostałe rozdziały tej książki. Korzystać z niej będziemy długo, bo jest przykładem dobrej historycznej roboty.

Waldemar Łazuga
(Poznań)

Zofia Zielińska, *Polska w okowach „Systemu Północnego” 1763–1766*,
Kraków 2012, Arcana, ss. 691

Zofia Zielińska przedstawia czytelnikom szczegółowe studium stosunków między Polską a Rosją z kluczowego okresu ich historii: obydwa państwa znajdowały się pod panowaniem nowych władców, zdających sobie sprawę z potrzeby gruntownych reform. Jak się często zdarza, nadzieje obojga znacznie przekroczyły konkretne osiągnięcia. Rozczarowanie miało się okazać szczególnie gorzkie dla Stanisława Augusta Poniatowskiego oraz jego współpracowników. Również i Katarzyna II miała doznać frustracji i rozczarowania, aczkolwiek dla niej skutki okazały się stanowczo mniej bolesne niż dla króla polskiego.

Historia tych wydarzeń jest dość dobrze znana w ogólnych zarysach. Jeszcze w roku 1880 Władysław Tadeusz Kisielewski wydał monografię sejmu konwokacyjnego¹; w roku 1911 Maria Cecylia Łubieńska sumiennie opisała sprawę dysydencką²; Jerzy Michalski opracował szereg wnikliwych analiz różnych aspektów polityki polskiej kilka lat po śmierci Augusta III³; Jörg Hoensch zajął się, między

¹ W. T. Kisielewski, *Reforma książąt Czartoryskich na sejmie konwokacyjnym roku 1764*, Sambor 1880.

² M. C. Łubieńska, *Sprawa dysydencka 1764–1766*, Warszawa–Kraków 1911.

³ M.in.: J. Michalski, *Plan Czartoryskich naprawy Rzeczypospolitej*; idem, *Reforma sądow-*

innymi, niefortunną sprawą cła generalnego⁴; niżej podpisany także przyczynił się do badania wydarzeń lat sześćdziesiątych XVIII w. Niestety, żadne z tych opracowań nie mogło być oparte na wystarczającej bazie najważniejszych materiałów archiwalnych, mianowicie rosyjskich i pruskich. Dopiero wieloletnie badania Z. Zielińskiej w archiwach Moskwy, Merseburga i Berlina przyniosły owoce w tym drobiazgowym studium ostatniego polskiego bezkrólewia i pierwszych lat panowania Stanisława Augusta. Studium to nareszcie daje nam podstawę do rzeczowej oceny posunięć dyplomatycznych i politycznych tej epoki.

Rzeczpospolita Obojga Narodów skazana była na rolę ofiary polityki wielkomocarstwowej, przede wszystkim Rosji i jej ambitnej nowej władczyni. Sojusznik Katarzyny, Fryderyk pruski, grał podrzędną, raczej pomocniczą rolę. Jego głównym zamiarem było przeciwstawienie się jakiegokolwiek wyrozumiałości ze strony Rosji wobec polskich dążeń reformatorskich. Niepotrzebne zmartwienie. Katarzyna i jej główny minister, Nikita Panin, byli tak samo przeciwni istotnym reformom jak Fryderyk. Okazywali zrozumienie dla mniej ważnych zmian, ale na tym koniec. Badania Autorki ujawniają mechanizmy niemal codziennego rozczarowania oraz „reedukacji” Stanisława Augusta i jego wujów Czartoryskich — od zgonu Augusta III do żałosnego końca sejmów 1766 r.

Wobec przygniatającej potęgi rosyjskiej (nawet bez sojuszniczych Prus) Polacy nie mieli możliwości przeprowadzenia pożądanych reform. Bezwzględna determinacja Rosji i Prus, aby nie dopuścić do jakiegokolwiek odbudowy państwa polskiego, ujawnia się w tym dziele z brutalną jasnością. Zresztą podczas bezkrólewia i związanych z nim sejmów przedstawiciele dyplomatyczni Rosji i Prus bili na alarm, iż gros narodu szlacheckiego pragnie takich ulepszeń. Rzecz inna, czy to odpowiadało rzeczywistości (w końcowym rozdziale o losach weta na sejmie 1766 r. Zielińska wykazuje, że właściwie naród szlachecki był mocno rozwójony w tej sprawie) — ale odmienne wrażenie tworzyły depesze Hermanna Karla Keyserlingka, Nikołaja Repnina (Nikołaj Repnin), Gedeona Benoît i innych przeznaczone dla swoich władców. Znamienne, że wskazywali na pisma i działalność Stanisława Konarskiego jako groźne dla wolności polskiej, której obronę mieli za swoje główne zadanie.

Strzeżenie tej wolności wymagała Katarzyna II. Fryderyk, uwzględniając całą jego niemalże patologiczną wrogość wobec czegokolwiek zakrawającego na reformę w Rzeczypospolitej, odgrywał rolę drugorzędną. Mógł się on, co prawda, okazać wobec Rosji niewygodnym, nawet nielojalnym, aliantem. Po doświadczeniach wojny siedmioletniej obawiał się Rosji, przewidując, że gdyby się to jej spodobało, obchodziłaby się ona z Prusami równie bezceremonialnie jak z Polską. Był więc absolutnie zdeterminowany, by nie wpaść w podobnie

nictwa na sejmie konwokacyjnym 1764 roku; idem, *Problematyka aliansu polsko-rosyjskiego w czasach Stanisława Augusta. Lata 1764-1766*, w: idem, *Studia historyczne z XVIII i XIX wieku*, t. 1: *Polityka i społeczeństwo*, Warszawa 2007, s. 11-26, 27-43, 335-361.

⁴ J. Hoensch, *Der Streit um den polnischen Generalzoll 1764-1766*, „Jahrbuch für Geschichte Osteuropas”, neue Folge, 18, 1970, 3, s. 356-388.

ponizającą zależność. Nie stronił od poczynań politycznych dla Rosji drażliwych, czy to w sprawie konfliktu celnego z Polską (szczegółowo przeanalizowanym w rozdziale siódmym pt. „Zamknięcie drogi do reform — od elekcji do sejmku konwokacyjnego”), czy to intrygując w Stambule. Rosja jednak uważała współpracę z nim w Polsce za niezbędną, a więc na jego nie na miejscu poczynań Petersburg pozwalał sobie patrzeć przez palce. Ze swojej strony Fryderyk, nawet gdy nie aprobował polityki rosyjskiej w Polsce (dotyczyło to przede wszystkim sprawy dysydenckiej, gdzie uważał rosyjskie posunięcia za zbyt drastyczne, umotywowane przede wszystkim żądzą zyskania renomy przez imperatorową wśród europejskiej oświeconej inteligencji), był jednak w pełni gotów wykorzystywać niechęć Polaków do poważniejszych ustępstw, aby oczernić Poniatowskiego i jego współpracowników w oczach Katarzyny.

Przy całej znamienności roli fryderycjańskiej w tej historii, omawiana praca to przede wszystkim studium stosunków rosyjsko-polskich. Im głębiej historyk w to wnika, tym bardziej zagmatwane i beznadziejnie wygląda położenie Rzeczypospolitej. Jest to może najwyraźniej wykazane w rozdziale dwunastym („Przeigrana walka o głosowanie większością na sejmie 1766 roku”), gdzie Z. Zielińska ze szczególną dobitnością analizuje godną pożałowania nieudaną próbę wprowadzenia zasady głosowania większością na sejmach — druzgocący cios dla ambitnych marzeń młodego króla, cios zadany zresztą nie tylko groźbami zbrojnej rosyjskiej i pruskiej interwencji, ale także postępowaniem polskich malkontentów w rodzaju Jerzego Mniszcha czy Kajetana Sołtyka. Cała nicość polskiego położenia została wtedy w jej upokarzającej pełni odsłonięta królowi i jego wujom. Nadzieje żywione przez nich od bezkrólewia, że jakoś uda się Rosję obłaskawić, czy nawet ją przechytrzyć, i uzyskać zgodę na istotniejsze reformy, zostały brutalnie zgniecione. Jest zresztą znaczącym świadectwem ich naiwności, że nie uświadomili sobie tego już w roku 1763. Rosja również, ingerując po raz pierwszy w Polsce i w tak szczególny sposób, znalazła się na manowcach: poprzednicy Katarzyny, łącznie z Piotrem Wielkim, nigdy aż tak drobiazgowo nie usiłowali się mieszać w codzienne realia polskiej polityki. W rzeczywistości taka polityka oznaczała traktowanie Polski jako podległej prowincji — na co w końcu w roku 1766 Stanisław August zwrócił Katarzynie uwagę, którą imperatorowa z oburzeniem odrzuciła. Stosunek kół kierowniczych w Petersburgu do Polski był analogiczny do ich stosunku do lewobrzeżnej Ukrainy, z tym, że Ukraińcy, w przeciwieństwie do Polaków, dobrze zdawali sobie sprawę, iż byli poddanymi rosyjskimi. W ujęciu Katarzyny i Panina Polacy musieli zrozumieć, że jedyną liczącą się interpretacją traktatów międzynarodowych, a nawet i praw polskich była wola rosyjska, nie polska. Przede wszystkim, Katarzyna i Fryderyk domagali się wdzięczności od ich protegowanego *sujet convenable* Stanisława Augusta. Więcej, oni i naród szlachecki mieli entuzjastycznie i bez zastrzeżeń przyjmować i uwewnętrzniać te wykładnie. Braterskie związki narodów socjalistycznych za czasów sowieckich miały o wiele dłuższą tradycję, aniżeli się zwykle przyjmuje.

Dwulicowość, kłamliwość i obłuda Rosji i Prus, tudzież nieograniczona bezradność strony polskiej, jasno wynikają z obszernej dokumentacji, która mówi

sama za siebie. Z. Zielińska trafnie postrzega, że politycy rosyjscy, zwłaszcza ci w Petersburgu, nie mieli głębokiego wycucia problemów związanych z prowadzeniem polityki w Polsce. Rzecz inna, że ambasador Repnin zdawał sobie z tych trudności sprawę, zwłaszcza wobec sprawy dysydenckiej, ale w ostatecznym rozrachunku, mimo zastrzeżeń, musiał wykonywać rozkazy zniecierpliwionego Petersburga. Szkoda jednak, że Z. Zielińska nie pogłębiła swego spostrzeżenia. Polska tych lat stanowiła rodzaj poligonu, na którym zderzyły się dwie odrębne kultury polityczne. Jedna pluralistyczna, kłótliva, nierządna, w której obywatele co najmniej w teorii sami się rządili; druga despotyczna, scentralizowana, w której poddani winni byli okazywać bezwzględne posłuszeństwo, a jednocześnie nawet pojęcie obywatelstwa zakrawało na zdradę państwa. Oczywiście Katarzyna i Panin nie mogli zrozumieć problemów związanych ze sterowaniem zdecentralizowaną Polską. „On ne commande pas une Diète comme un régiment” przekazał Stanisław August swemu posłowi w Petersburgu, Franciszkowi Rzewuskiemu, w wrześniu 1766 r. — ale takie były właśnie rosyjskie rządy. Nie było w Rosji samorządowych czy nawet półautonomicznych *corps intermédiaires* tak cenionych przez Monteskiusza — rzekomo ulubionego filozofa imperatorowej. Gdy w Polsce działał niemalże niezależny, w pełni biorący udział w życiu politycznym Kościół katolicki, w Rosji był państwowy organ administracyjny, Przenajświętszy Synod. Czego Katarzyna oczekiwała od Polaków, okazało się w Kurlandii, po restauracji Ernsta Biro na stanowisko książęce — szlachta kurlandzka winna mu była ślepe posłuszeństwo, a prawa i przywileje przestały się liczyć. Jak Z. Zielińska słusznie zauważa, skuteczne użycie siły militarnej w wasalnym księstwie Rzeczypospolitej miało stanowić wzór dla podobnych poczynań w Polsce.

Zresztą król i Czartoryscy wcześniej pogodzili się z tym, że Kurlandia *de facto* przestała być zawisła od Polski (i to już przed rokiem 1763). Posłuchu, jaki Katarzyna wymusiła w Kurlandii, wymagała też od Rzeczypospolitej i jej leaderów. Warto przypomnieć, że gdy w roku 1763 starszyzna szlachecka lewobrzeżnej Ukrainy zażądała przywrócenia dawnych przywilejów (zresztą wolności na wzór polski), mimo zaręczeń wiernopoddaństwa wobec Katarzyny spotkała się z aresztami, represją i wyrokami śmierci. Wiara, że Rosja jakimś sposobem mogłaby szanować przywileje i wolności polskie, a jeszcze bardziej, że przyczyniłaby się do restauracji silniejszej, rządniejszej Rzeczypospolitej, z którą walczyła przez niemal cały siedemnasty wiek, była po prostu dziecinadą. Tym bardziej zresztą, że po wyczerpującej siedmioletniej wojnie Rosja zdobyła się na poważną inwestycję militarną i finansową w Polsce. Rzecz jasna, spodziewała się profitów, tym bardziej że przecież cały wysiłek wojny siedmioletniej poszedł na marne. Oczywiście Katarzyna wymagała od Stanisława Augusta i od Czartoryskich posłuszeństwa. Na końcu rozdziału dziesiątego („Przygotowania do sejmu 1766 roku”) Z. Zielińska podaje spis rosyjskich jurgieltników, na których Repnin liczył. Ale właściwie jurgieltnikiem w Polsce był niemalże każdy znaczący polityk, od króla począwszy, co mu zresztą sami Rosjanie wytykali. Owszem, można krytykować politykę rosyjską w Polsce, która nie zawsze sprzyjała celowi podporządkowania Rzeczypospolitej Rosji — przede wszystkim dotyczy to niezdarnej polityki dysydenckiej.

Jeśli Katarzyna życzyła sobie chwały przywrócenia swobód religijnych, to trudno sobie wyobrazić, że „jurgieltnicy” rosyjscy tej miary co Wolter czy Diderot nie byłiby w stanie rozślawić artykułów uzgodnionych przez biskupów polskich pod koniec sejmu 1766 r. jako wielkiego osiągnięcia owej przyjaciółki ludzkości, imperatorowej rosyjskiej. Faktem jednak pozostaje, że trudno wymagać od niej, żeby patrzyła na sprawy polskie oczami Familii.

Doskonale zdawał sobie z tego sprawę Józef Wybicki. Pisząc krótko po pierwszym rozbiore, zauważył: „Powiem ci więcej, sąsiedzi twoi czynili dobrze, poprzez maksymy państwa, *rationes status*, gdy z twojej zyskiwali słabości”⁵. Wybicki w swych wyjątkowo trzeźwych *Myślach politycznych* nie tylko uwzględnił racje stanu potęg sąsiedzkich, ale także miał świadomość tego, że król, Czartoryscy i inni reformatorzy byli ofiarami ewolucji historycznej zachodzącej w Rosji jeszcze w czasach Piotra Wielkiego (jeśli nie wcześniej), która postawiła Polskę w cieniu Rosji. Jej rządy, mimo wszelkich braków i niedomagań, stawały się coraz bardziej sprawne i efektywne; rządy Rzeczypospolitej, coraz bardziej rozstrojone, skazywały ją i jej reformatorów na niemoc. Ci ostatni mieliby pewne pole manewru w wypadku różnic między sąsiadami i zajęcia ich uwagi sprawami zewnętrznymi — sytuacja taka zaistniała w roku 1788. Okazje podobne były jednak zarówno krótkotrwałe, jak i wyjątkowe. Jest ironią losu, że reformatorzy lat 1764–1766, gdyby tylko mogli, wprowadziliby proste głosowanie większością (à la Konarski), bez skomplikowanych mechanizmów głosowania kwalifikowanego (à la Rousseau), tak ociężałe wprowadzanego przez Sejm Czteroletni.

Monografia Z. Zielińskiej jest przede wszystkim przeznaczona dla specjalistów. Można tylko wyrazić nadzieję, że jej wykład dylematów ludzi, chcących dobrze, którzy stali się ofiarami czasu i okoliczności, przeniknie kiedyś do szerszej publiczności i przyczyni się do lepszego zrozumienia tragicznej epoki historii Polski.

Wypada recenzentowi zwrócić uwagę na jedno poważne niedomaganie. Tytuł dzieła wskazuje na „system północny”. Ale nie mamy poważnej dyskusji dotyczącej tego „systemu”. Rzecz inna, że ów system może wcale nie był jasny dla samych Rosjan, poza tym, że polegał on na kształtowaniu polityki międzynarodowej, tak jak Rosja sobie w danym momencie życzyła. Chyba miał rację George Macartney, brytyjski ambasador w Petersburgu, że ów system był ostatecznie skierowany przeciwko Turcji, z którą Rosja miała niemało porachunków. Znamienne, że w latach 1763–1766 i później, Rosja najbardziej obawiała się tureckiej interwencji w sprawach polskich. Autorka zresztą, z punktu widzenia polskiego, słusznie widzi w systemie Panina rodzaj mistyfikacji — nadzieje iluzorycznego sojuszu mającego coraz bardziej związać Rzeczpospolitą z Rosją.

Historycy epoki stanisławowskiej powinni jak najpozytywniej ocenić tę imponującą pracę za światło, które rzuca na kluczowy, a nie zawsze doceniony okres stosunków między Polską a Rosją. Prawda, znaczna część tej historii jest znana

⁵ Cyt. za: E. Rostworowski, *Myśli polityczne Józefa Wybickiego, czyli droga od konfederacji barskiej do obiadów czwartkowych*, „Wiek Oświecenia” 1, 1978, s. 31–52, tu s. 42.

w zarysie — przede wszystkim z opracowań samej Autorki (zwłaszcza *Studia z dziejów stosunków polsko-rosyjskich w XVIII wieku*, Warszawa 2001), na podstawie jej żmudnej kwerendy w archiwach rosyjskich. Ta jednak monografia ukazuje nowy wymiar początkowych lat panowania Stanisława Augusta. Czytelnik otrzymał pracę, jaka jak rzadko która analizuje drobiazgowo wydarzenia, a przede wszystkim psychologię polityki wielkomocarstwowej. Widzimy, bardzo dokładnie, sposób myślenia przede wszystkim rosyjskich ministrów, usiłujących sterować rozwijającą się sytuacją w Polsce, przy czym ich scenariusz nigdy nie realizuje się dokładnie tak, jak sobie to wyobrażali. Książka Zofii Zielińskiej stanowi przede wszystkim studium stosunków rosyjsko-polskich, jednocześnie jest to analiza codziennych realiów polityki wielkomocarstwowej. Rzadko spotyka się monografię, która bierze wydarzenia pod lupę mikroskopu historii. Ukazuje dzięki temu to, co w rzeczywistości znajdowało się za zasłoną szumnych haseł oświeceniowych, w które imperatorowa Katarzyna i jej ministrowie przystrajali swoją politykę. Gdyby Wolter i jemu podobni (byli to także „jurgieltnicy” sowicie przez Katarzynę wynagradzani) mieli podobny wgląd w kulisy imperialnej polityki, być może inaczej patrzyliby na Semiramidę Północy.

Jerzy Lukowski
(Birmingham)

Paulus Adelsgruber, Laurie Cohen, Bőrries Kuzmany, *Getrennt und doch verbunden. Grenzstädte zwischen Österreich und Russland 1772-1918*, Wien-Köln-Weimar 2011, Böhlau Verlag, ss. 316

Pytania o granice jako miejsca spotkania oraz mieszania się kultur cieszą się w ostatnich latach niezmienną koniunkturą wśród historyków. Wywodząca się z dwóch przeprowadzanych w Wiedniu projektów na temat pogranicz książka Paulusa Adelsgrubera, Laurie Cohen i Bőrriesa Kuzmany'ego *Getrennt und doch verbunden. Grenzstädte zwischen Österreich und Russland 1772-1918*¹ (Oddzielone, a jednak połączone. Miasta graniczne pomiędzy Austrią a Rosją 1772-1918) jest analizą trzech par miejscowości leżących aktualnie w Ukrainie: Brody/Radziwiłów (Radiviliv), Podwołoczyska (Pìdvolocis'k)/Wołoczyska (Voločis'k) oraz podzielony Zbruczem Husiatyn (Gusâtin). Stały się one w wyniku rozbiorów miejscowościami na granicy dwóch imperiów i to właśnie konsekwencje ustanowienia granicy są głównym punktem zainteresowania autorów tomu. Tom dzieli się na części poświęcone historii politycznej i społecznej (historia miejscowości, pojawianie się granicy, I wojna światowa), gospodarczej oraz religijnej, a zwieńczono go krótkim spojrzeniem na aktualną sytuację w tych miastach oraz perspektywę ich rozwoju.

¹ T. Lorenz, P. Adelsgruber, L. Cohen, B. Kuzmany, *Razem i osobno. Małe miasta na pograniczu galicyjsko-wołyńsko-podolskim*, KH 117, 2010, 3, s. 51-69.

W pierwszym rozdziale Autorzy szkicują historię miejscowości od ich powstania do końca I wojny światowej ze szczególnym uwzględnieniem zmian w XIX w. Pomimo różnego ich charakteru (od miasta Brodów do wsi Husiatyna) granica doprowadziła do modernizacji i rozwoju wszystkich trzech: na przykład nieznaczący do 1773 r. Radziwiłów stał się głównym centrum handlu na granicy Imperium Rosyjskiego, notując ponad czternastokrotny wzrost ludności do 14 619 mieszkańców w 1910 r. Poprzez doprowadzenie linii kolejowej do Podwołoczysk/Wołoczysk w roku 1871 także te miasta przeżyły prawdziwy *boom*. W przypadku Wołoczysk otwarcie stacji nie w samym mieście, lecz oddalonej o cztery kilometry wsi Frydrychówce (Fridrihivka, teraz dzielnica miasta) skutkowało jednak wzrostem znaczenia tej ostatniej, zarówno pod względem administracyjnym, jak i gospodarczym. Z analizowanych miast jedynie w przypadku Brodów Autorzy konstatują obniżenie statusu — podczas gdy w początku XIX w. miasto to było głównym ośrodkiem handlu pomiędzy imperiami i drugim co do wielkości miastem Galicji, odpływ handlu do Podwołoczysk wpłynął na utratę znaczenia Brodów jako centrum handlowego, a industrializacja nastąpiła relatywnie późno. Autorzy podkreślają także kontakty pomiędzy miastami. Pomimo położenia w dwóch imperiach mieszkańcy przeciwnych miejscowości znali się, nierzadko byli ze sobą spokrewnieni oraz pomagali sobie nawzajem, na przykład ukrywając rekrutów czy pożyczając przyrzady gaśnicze w czasach pożaru, jak w roku 1882 w Radziwiłowie (s. 45). „Granica była co prawda polityczną, administracyjną i gospodarczą linią, dzieliła ludzi jednak w o wiele mniejszym stopniu” (s. 45–46)², podkreślają Autorzy, zwracając także uwagę, iż spowodowane było to nie tylko bliskością, lecz także podobną strukturą etno-konfesyjną.

Losy granicy pomiędzy dwoma imperiami na terenie Galicji są tematem następnego rozdziału. Autorzy szkicują bardzo dokładnie zmiany jej przebiegu od 1772 r. oraz organizację handlu pomiędzy dwoma państwami. Arbitralność wytyczania granicy zilustrowana jest przez przypadek rzeki Podhorce, która błędnie zaznaczona została przez ówczesnych kartografów jako prowadząca od Zbaraża do Dniestru i ustalona jako rzeka graniczna. Gdy okazało się, iż rzeki takiej nie ma, są za to Seret i położony bardziej na wschód Zbrucz, przez rok ustalano, która rzeka ma być uznawana w późniejszych dokumentach jako graniczna, a po ustaleniu granicy na Zbruczu w habsburskich dokumentach często używano nazwy Podhorce: „Nowej prowincji nie tylko nadano historycznie wątpliwą nazwę, nazwa jej wschodniej granicy była całkowicie wymyślona. Także toponimy muszą więc w razie wątpliwości poddawać się woli władców” (s. 83)³. Koncentrując się na sześciu centralnych dla książki miastach, Autorzy skrupulatnie wyliczają tutaj zmiany w organizacji handlu, urzędów celnych oraz kontroli granicznej. Podejmują także temat nielegalnego przekraczania granicy — dezercji i przemytu, zwracając uwagę

² „Die Grenze war zwar eine politische, administrative und wirtschaftliche Scheidelinie, die Menschen trennte sie aber nur in einem viel geringeren Ausmaß”.

³ „Dem neuen Kronland wurde also nicht nur ein historisch fragwürdiger Name verpasst, der Name seiner östlichsten Begrenzung war gar eine Erfindung. Auch Toponyme mussten demnach im Zweifelsfall dem Herrscherwillen weichen”.

na różnicowany etno-konfesyjny charakter tego ostatniego zjawiska: podczas gdy w powszechnej opinii epoki uważano Żydów za odpowiedzialnych za szmugiel, w trzech badanych miejscowościach w Imperium Rosyjskim w ponad połowie przypadków złapani przemytnicy byli prawosławni, a udział Żydów wynosił 17% (s. 131–132). Także kolejny rozdział zawiera wiele szczegółów interesujących dla historyków gospodarki obydwu imperiów, koncentrując się na sześciu miastach jako punktach granicznych oraz handlowych. Podając szczegółowe wartości wymiany handlowej, Autorzy podkreślają rolę infrastruktury, a w szczególności kolei. Już otwarcie kolei Warszawsko-Wiedeńskiej osłabiło poprzednio dominujące przejście Brody/Radziwiłów, a po doprowadzeniu kolei do Podwołoczysk/Wołoczysk pierwsza para miasteczek jeszcze bardziej straciła na znaczeniu pomimo niewielkiego wzrostu absolutnej wartości handlu. Kolej wpłynęła także na zmianę struktury produktów, umożliwiając transport nadprodukcji zbóż z Rosji centralnej oraz jajek, których eksport z Rosji do imperium Habsburgów wzrósł pięciokrotnie wraz z otwarciem połączenia kolejowego Podwołoczysk/Wołoczysk. Otwarcie nowych połączeń było nie tylko handlowym sukcesem — poprzez połączenie kolejowe te peryferyjne miasta przybliżyły się do centrum, były widoczne na rozkładach jazdy, a w końcu XIX w. wszystkie trzy ośrodki znalazły się w przewodnikach po prowincji. Jak pokazują Autorzy, budowa kolei nie była jednak prostym przedsięwzięciem z powodu niezbyt udanego partnerstwa państwowo-prywatnego oraz konfliktów pomiędzy miastami i regionami przy wytyczaniu tras. Szybkość, z jaką budowano linie, kiedy ustalono już trasy (1–2 lata, dla przyspieszenia dzielone na budowane równoległe odcinki), uzmysławia jednak, jakie znaczenie przypisywano temu nowemu środkowi transportu.

Rozdział piąty — dotyczący związków między granicą i religią — koncentruje się w odróżnieniu od poprzednich części na historii społeczno-kulturowej. Autorzy na podstawie zmian wyznaniowych opisują w nim z jednej strony wpływ utworzenia granicy oraz nowych przynależności państwowych na praktyki religijne, z drugiej na ruch transgraniczny na przykładzie klasztoru w Podkamieniu (Pìdkamìń) oraz Ławry Poczajowskiej (Počaïvs'ka Lavra). Na terenach Imperium Rosyjskiego grekokatolicy znajdowali się pod presją prawosławia, co książka bardzo dokładnie opisuje. Nie było to według Autorów bezpośredni przymus (który wywierano tylko przez krótki okres), lecz kombinacja prawosławnego misjonarstwa, argumentu jedności Rusi, przejęć przez Cerkiew prawosławną kościołów oraz klasztorów, groźby utraty posady przez proboszcza itd. Pomimo tego, przynajmniej na początku, wielu księży odmawiało konwersji. Z powodu podobieństw w liturgii, jak twierdzą Autorzy, dla większości ludu przynależność do jednego lub drugiego wyznania nie miała większego znaczenia (s. 164). Podczas gdy w imperium Romanów prawosławie było widziane jako element lojalności wobec cara, w imperium habsburskim uważano je za przejaw rusofilstwa i antypaństwowych tendencji. Także wśród grekokatolików, początkowo popieranym z Wiednia, napotkać można postawy rusofilskie. Szczególnie Ławra Poczajowska — początkowo prawosławna, od 1712 r. grekokatolicka i od 1831 r. z powrotem prawosławna — odgrywała dla rusofilów znaczną rolę. Związane mocno z okoliczną ludnością centrum

kultu maryjnego nawet po wytyczeniu granicy było ważnym celem pielgrzymek, na które po 1831 r., a szczególnie po antyrosyjskich kampaniach lat osiemdziesiątych XIX w. galicyjskie władze patrzyły wielce niechętnie, a w niektórych latach w ogóle ich zabraniały. Rosyjskie władze natomiast instrumentalizowały Ławrę i ruch pątniczy dla własnych celów, przedstawiając ograniczenia dla pielgrzymów z Galicji jako prześladowanie Rusinów w Monarchii Habsburskiej (s. 184).

Większą część rozdziału poświęcono Żydom, którzy stanowili większość ludności w analizowanych miasteczkach. Autorzy podkreślają tutaj różne formy transgranicznej aktywności, szczególnie rolę Haskali w Brodach oraz chasydyzmu w (rosyjskim) Husiatynie oraz możliwości prowadzenia działalności misyjnej z obydwu miast. Opisanie są także plany wysiedlenia Żydów z rosyjskiego pogranicza z lat czterdziestych XIX w. oraz pogrom w Wołoczyskach z roku 1881, który według akt rozpoczęty został przez habsburskiego poddanego. Także tutaj widać więc transgraniczne powiązania.

Analityczna część książki kończy się przedstawieniem losu miasteczek w czasie I wojny światowej. Jak podkreślają Autorzy, ich ludność cechowała się lojalnością wobec władców. Władze jednak były nieufne wobec mieszkańców, co szczególnie dotknęło Żydów oraz Rusinów/Ukraińców. Przedstawienie działań wojennych i ich wpływu na życie miasteczek dokumentuje początek ich upadku – zerwanie stosunków handlowych oraz zniszczenia wojenne z jednej strony, zmiany terytorialne po wojnie z drugiej i wreszcie koniec funkcji sześciu miasteczek jako miast granicznych: „Ich poprzednia rola jako miejsca wymiany i przeładunku oczywiście zniknęła, a wraz z nią wielu ludzi, którzy przed wojną mieszkali na tej granicy” (s. 247)⁴. Pytanie o ślady dawnej granicy i wielokulturowej przeszłości zajmuje Autorów w zakończeniu, a także zawartym w książce opisie aktualnego stanu sześciu miasteczek na podstawie odbytej w 2006 r. podróży. Pomimo postsowieckiego charakteru i utraty granicznego charakteru, a także zmiany struktury ekonomicznej, ślady dawnej wielokulturowości odnaleźć można w nowych pomnikach i odnowionych muzeach czy stojących jeszcze budynkach, nawet jeżeli utraciły swoją funkcję (jak dawna synagoga w Podwołoczyskach, teraz fabryka konserw). Zestawiając ze sobą sześć miasteczek oraz statystyki wyborcze i wyznaniowe, Autorzy dochodzą jednak do wniosku, że historyczne granice „zacierają się, tracą ostrość, pozostają jednak liniami podziału na mentalnych mapach” (s. 272)⁵.

Recenzowana książka z pewnością zainteresuje historyków Galicji oraz historyków gospodarczych. Liczba wykorzystanych źródeł jest ogromna (wraz z rzadko wykorzystywanymi w badaniach dokumentami w jidysz i hebrajskim), a materiał statystyczny oraz szczegółowe opisy organizacji handlu często przytłaczające.

⁴ „Ihre frühere Rolle als Ort des Austausches und des Umschlags war freilich verloren gegangen, und mit ihr waren auch viele Menschen, die vor dem Krieg an dieser Grenze gelebt hatten, verschwunden”.

⁵ „sie [die Grenzen – J. S.] verwischen sich, werden unscharf, bleiben aber dennoch als mentale Trennlinie auf den geistigen Landkarten vorhanden”.

Na tym tle dość blado wypada jednak historia kulturowa oraz społeczna, która jest kilkakrotnie wzmiankowana, lecz tylko w przypadku religii (i w mniejszym stopniu — zjawiska rusofilstwa) dogłębniej analizowana. Z jednej strony, jest to przyjemne dla czytelnika odejście od przeważających w ostatnich latach pytań o nacjonalizmy, z drugiej jednak wydaje się, że właśnie budując granicę — miejsce łączenia, lecz także dzielenia — warto zapytać o jej wpływ na kształtowanie się tożsamości. Także informacje dotyczące stowarzyszeń oraz organizacji społecznych, jak i bankowości, byłyby bardzo przydatne dla spojrzenia na transgraniczne relacje (lub ich braki). Jak wskazuje przykład z habsburskim poddanym jako przywódcy pogromu w Wołoczyskach, takie nieformalne kontakty oraz przepływy ideologii mogą powiedzieć wiele na temat pogranicza. W kilku miejscach Autorzy podkreślają obojętność narodową mieszkańców analizowanych miasteczek, na podstawie tekstu trudno dociec jednak, skąd taki wniosek (nie można przedstawić także przeciwnej tezy). Skoncentrowana na opisie granicy jako czynnika ekonomicznego oraz politycznego dzielącego sąsiedzkie do 1772 r. miasteczka książka jest jednak z pewnością bardzo ciekawym punktem wyjścia do zadawania kolejnych pytań o pogranicze i jego funkcje.

Jan Surman
(Marburg)

Henryk Kocój, *Dyplomaci pruscy o powstaniu kościuszkowskim*, Kraków 2011, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, ss. 708

Recenzowana praca zawiera francuskojęzyczne relacje posłów pruskich z Warszawy, Petersburga, Wiednia, Londynu, Konstantynopola przesyłane do króla Prus Fryderyka Wilhelma II. Udostępnienie szerokiemu gronu czytelników tak ważnych i cennych materiałów źródłowych jest nie do przecenienia. Prezentowana korespondencja doczekała się już wcześniejszych edycji, jednak były to najczęściej tłumaczenia na język polski.

Zbiór listów jest bardzo obfity (liczy ich w sumie 327). Zamieszczono je w układzie chronologicznym, dzieląc na dziewięć części stosownie do autorstwa. Korespondencje króla i jego dyplomatów nie przeplatają się ze sobą. Precyzyjny spis treści na początku książki bardzo ułatwia poruszanie się po tej obszernej pracy i pozwala na szybkie odnalezienie konkretnego listu. Każdy list z osobna opatrzone sygnaturą z archiwum w Merseburgu (obecnie zbiór znajduje się w Berlinie — Geheimes Staatsarchiv), nazwiskiem nadawcy i adresata oraz miejscem i datą nadania. Aneks znajdujący się na końcu, prezentujący dla przykładu kilka reprodukcji oryginalnych listów, daje wyobrażenie, jaką pracę Henryk Kocój wykonał, aby rozszyfrować i odczytać treści korespondencji.

Całość poprzedzona jest obszernym i wartościowym wstępem, w którym Autor omawia w skrócie dotychczasową literaturę przedmiotu oraz przybliży treść depeš pruskich dyplomatów. Znaczący H. Kocój z pewnością zauważą, że ten wstęp jest w zasadzie kompilacją kilku wstępów z wcześniejszych prac. Nie

byłby to zarzut, gdyby nie fakt, że Autor w ogóle nie skomentował i nie ocenił depezb Konstansa P. W. Jacobiego-Kloesta z Londynu, Fryderyka Knobelsdorffa z Konstantynopola, a także nie odniósł się konkretnie do, jak sam zaznaczył, „nieznanych dokumentów z archiwum w Merseburgu o stosunku rządu pruskiego do powstania kościuszkowskiego” (s. 89). Warto w przyszłości ten mankament wyeliminować.

Pierwsza część recenzowanej pracy zawiera wzajemną korespondencję posła pruskiego w Warszawie Ludwiga Buchholtza i króla Prus Fryderyka Wilhelma II w okresie od stycznia do grudnia 1794 r. Ta sama korespondencja w polskim tłumaczeniu ukazała się już w 1983 r. nakładem Wydawnictwa PAX¹ (były to jednak listy z okresu od stycznia do czerwca), a następnie w 2004 r.² Przypomnijmy, że Buchholtz był tym, który przyczynił się do zawiązania w 1790 r. przez Polskę przymierza z Prusami, a na sejmie grodzieńskim przeprowadził ratyfikację drugiego rozbioru Polski. Do 23 czerwca 1794 r. jako poseł nadzwyczajny przebywał w Warszawie, a następnie udał się do Łowicza i Wrocławia, skąd wysyłał swe raporty. Dypłomata ten był bardzo rzetelnym i wnikliwym obserwatorem, dzięki czemu jego relacje zawierają nader cenne informacje i dokładne opisy wydarzeń rozgrywających się w tak ważnym dla Polski okresie. O ogromnym znaczeniu relacji Buchholtza niech poświadczą słowa samego króla Prus, który w jednym z listów pisał, iż korespondencja ta jest obecnie głównym źródłem wiarygodnych informacji o wydarzeniach wewnętrznych w Polsce (s. 318)³.

Porównując obecną publikację ze wspomnianą wyżej wersją polską, można dostrzec jedną nieścisłość, a mianowicie nie mamy pewności, czy depeza Buchholtza z 14 grudnia 1794 r. (nr 73) była nadana z Wrocławia (Breslau), czy też z Poznania (Posen).

Kolejna część książki obejmuje wzajemną korespondencją posła pruskiego w Petersburgu Leopolda Heinricha Goltza w okresie od marca do sierpnia 1794 r. Porównując obecną publikację z tą w tłumaczeniu polskim z 2002 r.⁴, nietrudno stwierdzić, że otrzymaliśmy tym razem dodatkowo 10 depezb króla pruskiego między 18 lipca a 29 sierpnia tr.

Hrabia Goltz od 22 czerwca 1789 r. do 25 lipca 1794 r. pełnił w Petersburgu funkcję ministra pełnomocnego Prus. Zaznaczyć wszak trzeba, że ów poseł, będąc przez kilka lat w Rosji, przebywał w towarzystwie czołowych i wielce prominentnych osobistości życia politycznego tego kraju, jakimi byli caryca Katarzyna II, Arkadij Iwanowicz Markow (Arkadij Ivanovič Markov) czy też

¹ L. Buchholtz, *Powstanie kościuszkowskie w świetle korespondencji posła pruskiego w Warszawie*, oprac. H. Kocój, Warszawa 1983.

² H. Kocój, *Relacje posła pruskiego Ludwiga Buchholtza z Warszawy, Łowicza i Wrocławia o insurekcji kościuszkowskiej*, Kraków 2004.

³ „étant la principale source d'où nous puissions tirer dans le moment présent des nouvelles authentiques sur ce qui se passe dans l'intérieur de la Pologne”.

⁴ H. Kocój, *Prusy wobec powstania kościuszkowskiego. Na podstawie korespondencji Fryderyka Wilhelma II z posłem pruskim w Petersburgu Leopoldem Heinrichem Goltzem (depeze z Berlina do Petersburga i z Petersburga do Berlina z 1794 roku)*, Kraków 2002.

Iwan Andriejewicz Ostermann (Ivan Andreevič Osterman), obydwaj członkowie Kolegium Spraw Zagranicznych. Owa korespondencja odsłania nam słabo dotąd znane tajne poczynania dyplomacji pruskiej i rosyjskiej, których celem było zwalczanie powstania, a także ujawnia zaborcze dążenia Prus oraz Rosji i Austrii do wymazania Polski z mapy świata. Bardzo cenne są doniesienia Goltza chociażby o pierwszych reakcjach rządu Rosji na wieści o wybuchu powstania. Jasno z nich wynika, iż carowa, niezwykle oburzona na Polaków, od pierwszej chwili z całą bezwzględnością chciała rozprawić się z powstańcami. Nie wątpił w to sam Goltz, który uważał, że zemsta cesarzowej będzie bardzo okrutna i bezwzględna (s. 338)⁵ i Katarzyna zrobi wszystko, by doszczętnie zburzyć Warszawę.

Wzajemne relacje między obu krajami lapidarnie określił w jednej z depeesz Goltz, pisząc, że interesy Prus i Rosji są tak bardzo od siebie zależne jak nigdy (s. 349)⁶

Posel pruski w Petersburgu pieczołowicie śledził i relacjonował działalność dyplomatów i wysłanników obcych państw, na przykład Ludwiga Johanna Cobenzla — posła austriackiego, czy też Charlesa Whitwortha — posła angielskiego. Temu ostatniemu poświęcał wyjątkowo dużo miejsca, a to ze względu na toczące się negocjacje angielsko-rosyjskie w związku z trwającą wojną z rewolucyjną Francją.

Jeśli chodzi o listy Fryderyka Wilhelma II adresowane do swego posła w Petersburgu, to po ich analizie nasuwa się nieodparcie refleksja, iż postawa dworu berlińskiego była w wielkim stopniu uzależniona od polityki Petersburga.

W kolejnej części książki pomieszczono wzajemną korespondencję króla pruskiego z posłami pruskimi w Wiedniu, Girolamem Lucchesinim i Cesarem.

Korespondencja króla pruskiego z posłami w Wiedniu w języku oryginalnym została już opublikowana przez Autora w roku 2004⁷. Co ciekawe i nie do końca zrozumiałe, w recenzowanym wydaniu brakuje 24 depeesz Cesara i Lucchesiniego z okresu od 25 czerwca do 10 października 1794 r., mimo że spis treści (s. 10) i tytuł rozdziału (s. 407) sugerują wyraźnie, że powinny się tu znajdować. Podobna sytuacja występuje z jedną depeeszą Fryderyka Wilhelma II do Lucchesiniego z 4 kwietnia 1794 r., którą także pominięto. Recenzowana praca zawiera również ciekawy memoriał Lucchesiniego z 7 kwietnia 1794 r. o początkach powstania, pisany jeszcze z Wiednia. Autor opublikował go w języku oryginalnym już w 1984 r.⁸

Kolejną obszerną część książki tworzy wzajemna korespondencja króla pruskiego z Fryderykiem Knobelsdorffem pełniącym misję w Turcji od 1790 do 1806 r. Jego relacje stanowią cenne źródło dla oceny postawy Turcji wobec wydarzeń w Polsce oraz dostarczają wiele szczegółów działalności dyplomaty francuskiego w Turcji Marie Louis Descorches'a, który sprzyjał sprawie polskiej.

⁵ „la vengeance sera cruelle”.

⁶ „intérets de la Prusse et de la Russie se trouvent plus réunies que jamais”.

⁷ H. Kocój, *Powstanie kościuszkowskie w świetle korespondencji posłów pruskich z Wiednia Lucchesiniego i Cesara*, Kraków 2004.

⁸ *Zwycięstwo czy klęska? W 190 rocznicę powstania kościuszkowskiego*, red. H. Kocój, Katowice 1984, s. 226–237.

Książka zawiera jeszcze pięć depesz pośła pruskiego Jacobiego-Kloesta do Fryderyka Wilhelma II pisanych z Londynu, ukazujących działania dyplomacji angielskiej, na czele której stał William Grenville, w 1794 r. Następnie przedrukowano różne dokumenty pruskich polityków, uzupełniające naszą wiedzę o stosunku do powstania kościuszkowskiego. Najwięcej z nich wyszło spod pióra ministra spraw zagranicznych Philippa Karla Alvenslebena.

Książkę zamykają niezwykle obszerna i budząca szacunek bibliografia prac Henryka Kocója oraz aneksy źródłowe.

Otrzymaliśmy pracę ważną, stanowiącą wartościowe i wieloaspektowe uzupełnienie obrazu insurekcji kościuszkowskiej. Opublikowana w oryginalnej wersji językowej korespondencja pruskich dyplomatów z królem Fryderykiem Wilhelmem II jest pierwszorzędym źródłem do głębszego poznania antypowstańczych działań wrogich Polsce dworów.

Grzegorz Tobała
(Kraków)

Alan Mikhail, *Nature and Empire in Ottoman Egypt. An Environmental History*, New York 2011, Cambridge University Press, ss. XXXII, 347

Książka Alana Mikhaila opiera się na jego pracy doktorskiej¹. Obecnie Autor pracuje na Uniwersytecie Yale, gdzie prowadzi seminaria z historii Imperium Osmańskiego i historii środowiskowej.

Kluczem do zrozumienia i docenienia pracy A. Mikhaila jest drugi człon tytułu: *An Environmental History*. „Historia środowiskowa” narodziła się w Kalifornii w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku, jednak, nie licząc badań poświęconych starożytności, wciąż niewiele jest prac zakorzenionych w tym nurcie, które byłyby poświęcone historii Bliskiego Wschodu. Mikhail ubolewa nad tym stanem rzeczy we wstępie. Przywołuje m.in. myśl Suraiyi Faroqhi, piszącej o panującej wśród badaczy dziejów Imperium Osmańskiego niechęci do uznania wpływu czynników pozaspołecznych na rzeczywistość historyczną². Natura jako jedna ze zmiennych procesu historycznego pojawiała się dotychczas w ich badaniach jedynie w kontekście wpływu zmian klimatycznych na gospodarkę osmańską w dobie tzw. małej epoki lodowcowej oraz powiązania tych zmian z falą buntów tzw. dżelalich (mian. l.mn.: dżelali, tur.: *celali*) pod koniec wieku XVI w Anatolii i północnej Syrii³. Książka Mikhaila dotyczy

¹ A. Mikhail, „The Nature of Ottoman Egypt: Irrigation, Environment, and Bureaucracy in the Long Eighteenth Century”, Berkeley 2008.

² Por. S. Faroqhi, *Kryzys i przemiany, lata 1590–1699*, w: *Dzieje gospodarcze i społeczne imperium osmańskiego, 1300–1914*, red. H. Inalcik, D. Quataert, Kraków 2008 (oryg. ang. 1994), s. 405.

³ Najnowsze opracowanie tego tematu oferuje książka Sama White’a *The Climate of Rebellion in the Early Modern Ottoman Empire*, Cambridge 2011. W obszernym przypisie na

natomiast relacji ludzi ze środowiskiem, przy czym Autor wyraźnie podkreśla dwustronny charakter tych relacji⁴.

Mikhail wyraźnie nakreśla we wstępie cel i założenia pracy. Po pierwsze, przedmiotem jego książki jest historia użycia wody i systemów nawadniania w Egipcie w XVIII w., ujęta w szerokim kontekście społecznym i środowiskowym. Autor określa ramy czasowe pracy jako „długi wiek XVIII”, pod którym rozumie okres lat 1675–1820. Podjęta tematyka automatycznie umieszcza jego pracę w nurcie badań określanych wspólnie jako „historia wody”⁵. Po drugie, Autor chce uzupełnić lukę w historiografii przez zwrócenie uwagi na dzieje egipskiej prowincji w czasach osmańskich, pozostającej dotąd w cieniu, gdyż większość badaczy koncentrowała swą uwagę na historii Kairu. Po trzecie, *explicitie* wyraża nadzieję, że jego książka stanie się pomostem między historią Imperium Osmańskiego (lub szerzej: Bliskiego Wschodu) a historią środowiskową, dwiema narracjami, które do tej pory rzadko się spotykały.

Treść książki, poza wstępem i zakończeniem, podzielono na sześć podobnej długości rozdziałów. Każdy z nich stanowi swego rodzaju całość i z powodzeniem mógłby być opublikowany jako osobny artykuł naukowy. Nie znaczy to jednak, że książka jest zlepkiem oddzielnych studiów. Przeciwnie, praca Mikhaila wyróżnia się precyzyjną i logiczną strukturą, narracja jest spójna i regularnie odwołuje się do przedstawionych wyżej celów przyświecających całości pracy. Względna autonomiczność poszczególnych rozdziałów polega na wyraźnym skupieniu się Autora w każdym z nich na konkretnych wycinkach badanej rzeczywistości.

Rozdział pierwszy („Watering the Earth”, s. 38–81) opowiada o tym, jak zarządzanie zasobami wodnymi stworzyło lokalne mikrowspólnoty (*communities of water*), kolektywnie odpowiedzialne za utrzymanie systemów irygacyjnych w Egipcie. Podkreśla się tu znaczenie wytworzonej na prowincji społeczno-ekologicznej etyki, regulującej podział zasobów naturalnych w oparciu o historyczny *consensus*. Dokładnie omówione zostaje podstawowe dla całej pracy źródło *al-Dżusur al-Sultaniija* (zlecony zaraz po podboju, a ukończony w latach 1539–1540 opis stanu i zasad działania systemów irygacyjnych w całej prowincji), którym osmańska administracja posługiwała się do początków XIX w.

Tematem rozdziału drugiego („The Food Chain”, s. 82–123) jest uprawa ziemi i, co znacznie ważniejsze, obieg produktów rolnych wewnątrz Imperium Osmańskiego. Autor koncentruje się na sprawach Egiptu, jednak naczelna rola tej prowincji w produkcji pożywienia w państwie osmańskim wymagała licznych

s. 19 swej książki Mikhail wymienia też kilka dalszych publikacji, które zakwalifikować można do nurtu „historii środowiskowej”, badającej wpływ zmian środowiska na życie społeczeństw bliskowschodnich.

⁴ Pod koniec 2012 r. ukazał się pierwszy zbiór artykułów, poświęconych historii środowiskowej Bliskiego Wschodu od epoki nowożytnej do współczesności: *Water on Sand. Environmental Histories of the Middle East and North Africa*, red. A. Mikhail, Oxford 2012.

⁵ Zob. np. *A History of Water*, vol. 1–3, red. T. Tvedt et al., London 2006. W przypisie 2 na s. 1 książki Mikhail wymienia też inne publikacje tego nurtu przydatne w pisaniu jego pracy.

odniesień do pozostałych części imperium. Sporo uwagi poświęca się też sprawom klimatu. Wśród licznych celnych spostrzeżeń znajdujemy, streszczając w pewnym sensie istotę historii środowiskowej, to na temat deszczów w Etiopii. Ich brak lub obfitość, a w efekcie stan wody w Nilu, przekładały się na jakość i ilość corocznych zbiorów w prowincji, co z kolei oznaczało dostatek lub niedosyt zboża np. w Stambule. Mikhail przedstawia złożony system transportu gotowych produktów rolnych w dół Nilu i na wybrzeże Morza Czerwonego oraz analizuje rolę Egiptu w zaopatrzeniu w żywność innych części państwa. Wprowadza tym samym temat współzależności ekonomiczno-ekologicznej poszczególnych prowincji osmańskich.

Kolejny rozdział („Framework of Empire”, s. 124–169) kontynuuje wątek z poprzedniego i skupia się na roli, jaką w imperialnym systemie odgrywała wymiana egipskich produktów rolnych za drewno. Brak rodzimych zasobów tego podstawowego surowca — niezbędnego do utrzymania w odpowiednim stanie systemów irygacyjnych, a także do budowy statków, transportujących żywność w dół Nilu — kontrastuje wyraźnie z żyznością egipskiej ziemi. Mikhail konstruuje wokół tej różnicy tezę o równowadze kaloryczno-ekologicznej w państwie osmańskim. Kalorie w postaci zboża, wyprodukowane w wyniku przetworzenia energii słonecznej i mikroelementów z urodzajnej ziemi zalewanej przez Nil, zostają wymienione na — również rozumiane jako zmagazynowana energia — drewno z anatolijskich lasów. Rozdział kończy się analizą działań Muhammada Alego, mającego dążyć przez zajęcie Syrii do wyrwania Egiptu z sieci ekonomiczno-ekologicznych zależności imperialnych. Według Autora, o wyborze tego właśnie kierunku ekspansji zdecydowały zasoby leśne Libanu i Cylicji, niezbędne dla gospodarki Egiptu wobec przerwy w koordynowanych dotąd przez Portę dostawach drewna znad Morza Czarnego.

W rozdziałach czwartym i piątym (odpowiednio „In Working Order”, s. 170–200, i „From Nature to Disease”, s. 201–241) badacz skupia uwagę na społeczeństwie. Pierwszy z nich poświęca omówieniu zmian w organizacji pracy, kluczowych dla powstania w efekcie w XIX w. tzw. nowoczesnego Egiptu. Następnie w błyskotliwy sposób omawia kwestię endemicznych dla egipskiej kultury plag i wprowadzonej pod wpływem francuskim pod koniec XVIII w. instytucji kwarantanny, aby zilustrować rosnące tendencje centralizacyjne władz egipskiej prowincji i stopniowe odrywanie chłopów od tradycyjnie lokalnych przedsięwzięć na rzecz odgórnie planowanych projektów na wielką skalę.

Ostatni rozdział („Another Nile”, s. 242–290) to opowieść o rekonstrukcji kanału Aszrafijja (przemianowanego później na Mahmudijja) w drugiej dekadzie XIX w. Olbrzymia operacja miała połączyć leżącą na wybrzeżu morskim Aleksandrię z Nilem oraz zapewnić miastu dostateczne zaopatrzenie w słodką wodę; nowy szlak wodny pobudzić miał też handel i gospodarkę. W zamierzeniu Aleksandria miała przyćmić Kair i stać się nową stolicą Egiptu. Trwający kilka lat projekt zakończył się gigantyczną katastrofą. Nie tylko nie udało się skutecznie połączyć Aleksandrii z Nilem, ale zmarnowano też bezpowrotnie olbrzymie środki finansowe, a co więcej, przy budowie śmierć poniosło prawie

sto tysięcy ludzi⁶. Kanał istotnie przekopano, ale źle oceniono m.in. geologię terenu, co prowadziło do notorycznego osuwania się brzegów. Nie potrafiono zaradzić wstecznemu zalewaniu kanału wodami Morza Śródziemnego, co prowadziło do zasolenia wody, mającej przecież służyć mieszkańcom Aleksandrii. Wreszcie brak regulacji w użytkowaniu powodował liczne wypadki i blokadę szlaku żeglownego przez zalegające na dnie wraki. W efekcie kanał Mahmudijja okazał się praktycznie bezużyteczny. Posługując się emblematycznym przykładem, Mikhail pokazuje, jak w ciągu długiego XVIII w. zmieniło się społeczne oblicze osmańskiego Egiptu i w jak różny sposób człowiek próbował współpracować z naturą (okiełznać ją?) na początku omawianego okresu i pod jego koniec.

Wielowątkowa praca Mikhaila znacznie wykracza poza ramy skromnie wyznaczone przez Autora we wstępie. Najważniejsze jej tezy dotyczą centralnej roli Egiptu w systemie gospodarczo-ekologicznym Imperium Osmańskiego oraz utrzymującej się do XIX w. równowagi w wymianie między Egiptem a innymi częściami państwa. Stopniowo wprowadzane reformy, mające na celu uniezależnienie prowincji, oznaczały załamanie się trwającego przez kilka wieków układu i powstanie nowego Egiptu. Innym wątkiem są transformacje w egipskim społeczeństwie. Przejawem „unowocześnienia” Egiptu w tym zakresie jest wg tego historyka odebranie chłopom wielowiekowej autonomii w zarządzaniu ziemią, kanałami i zasobami naturalnymi. O ile jeszcze w pierwszej połowie XVIII w. osmańska administracja opierała się na wiedzy fachowej lokalnych społeczności, w dużym stopniu delegując na niższe szczeble odpowiedzialność za utrzymanie irygacji w stanie zapewniającym imperium bezpieczeństwo spożywcze, o tyle na przełomie XVIII i XIX w. tendencje centralistyczne, nowe instytucje (jak np. kwarantanna) oraz idee wspólnych robót na gargantuiczną, niespotykaną od czasów budowy piramid skalę doprowadziły do powstania innego, nowego społeczeństwa.

Nowatorstwo recenzowanej pracy polega przede wszystkim na nowej perspektywie badawczej. Dodanie środowiska naturalnego i jego elementów jako czynników sprawczych tworzy nową jakość w badaniach nad osmańskim Bliskim Wschodem. Historia środowiskowa z definicji przekracza granice i zazwyczaj jest ponadregionalna, co doskonale widać w wywodzie Mikhaila o systemie zarządzania osmańskimi zasobami naturalnymi. W efekcie także czytelnik zaczyna myśleć o Imperium, posługując się takimi kategoriami, jak np. równowaga ekologiczna.

Jedną z najbardziej urzekających cech książki jest harmonijne połączenie gatunków: historii społecznej i gospodarczej, umieszczonych i rozważanych w kontekście środowiskowym. Język piszącego jest bardzo poprawny, choć nie porywający. Wynika to raczej z mało narracyjnego charakteru tematyki niż z ograniczeń Autora. Mikhail przytacza wiele przykładów na potwierdzenie swoich tez, wystrzega się jednak nadmiernego cytowania, które zazwyczaj rozbija treść.

⁶ Wśród przyczyn Mikhail wymienia: wyczerpanie, wygłodzenie, choroby, odwodnienie, wypadki przy pracy i ekstremalne temperatury (s. 282).

Podstawa źródłowa omawianej pracy jest imponująca (głównie materiały archiwalne, w części dotychczas niewykorzystywane). Źródła, powstałe w językach arabskim, osmańsko-tureckim oraz swoistej mieszaninie tych języków, pochodzą zarówno z centralnych archiwów imperialnych w Stambule, jak i prowincjonalnych w Kairze. Sięganie do obydwu zasobów, choć wymagające więcej czasu i większych kompetencji językowych, staje się obecnie standardem wśród osmanistów zajmujących się prowincjami arabskimi. Mikhail czyta dokumenty administracji skarbowej, ale i rejestry sądowe, chętnie wykorzystywane przez historyków osmańskich prowincji, wreszcie lokalne kroniki i inne dzieła narracyjne.

Pomimo pokus, jakie stawia przed historykiem względnie nowy dyskurs środowiskowy, Mikhail unika teoretyzowania. Stroni też od wyliczeń i ujmowania wniosków w tabelach, metod faworyzowanych przez wielu historyków społeczno-gospodarczych. Nie oznacza to jednak, by analiza źródeł masowych sprawiała mu trudność. Najlepiej to widać w rozdziale „In Working Order”, gdzie analizuje się wytwory egipskiej biurokracji, katalogującej pracowników robót publicznych. Konsekwencja i drobiazgowość analityczna badacza przypominają w wielu miejscach warsztat mediewisty, co może podobać się bardziej konserwatywnym historykom. Okazuje się, że można połączyć tradycyjną metodologię z nowymi nurtami i że nie musi to być akademicka chimera.

Wśród wad książki można wymienić przecenianie przez jej Autora roli lub znaczenia poszczególnych procesów. Czytelnik może np. odnieść wrażenie, że drewno stanowiło jedyny powód, dla którego Muhammad Ali pragnął zająć Syrię, podczas gdy rzeczywistość była bardziej złożona⁷. Sam White w recenzji książki Mikhaila wskazuje też na zbyt niskie dowartościowanie roli Egiptu jako dostawcy zboża do Stambułu. Przychylam się jednak do opinii tego recenzenta, że drobne uchybienia lub nieścisłości nie są w stanie przyćmić znakomitego wrażenia, które wywiera *Nature and Empire in Ottoman Egypt*⁸.

Po książkę powinni sięgnąć nie tylko osmaniści i historycy Bliskiego Wschodu, ale każdy, kto oprócz zwykłego poszerzenia wiedzy zainteresowany jest dodaniem do swojego arsenału metodologicznego nowej perspektywy analitycznej. O ile historia środowiskowa nie w każdej dziedzinie jest *novum*, o tyle przeczytanie pracy poświęconej Egiptowi może wielu historykom odświeżyć spojrzenie. Sporo można się również nauczyć od Alana Mikhaila jeśli chodzi o umiejętność spójnego prowadzenia narracji, poruszającej z taką samą intensywnością kwestie społeczne, gospodarcze i środowiskowe.

Monografię zaopatrzone w czytelne mapy, bez których nierzadko trudno byłoby podążać za narracją, dokładny indeks i wyczerpującą bibliografię. Nie zauważyłem żadnych błędów drukarskich.

Mateusz Falkowski
(Warszawa)

⁷ Por. K. Fahmy, *All the Pasha's Men. Mehmed Ali, his army and the making of modern Egypt*, Kair 2002, s. 49–51.

⁸ S. White, recenzja książki Mikhaila w: „International Journal of Middle East Studies” 44, 2012, 1, s. 167–168.

Michael Khodarkovsky, *Bitter Choices: Loyalty and Betrayal in the Russian Conquest of the North Caucasus*, Ithaca–London 2011, Cornell University Press, ss. 200, 3 mapy i ilustracje

Michael Khodarkovsky, amerykański historyk urodzony w Kijowie, znany jest polskiemu czytelnikowi jako autor książki *Na granicach Rosji*, dotyczącej rosyjskiej ekspansji imperialnej na stepach Eurazji od XVI do XVIII w.¹ Wcześniej wydał pionierską monografię poświęconą Kałmukom, wyznającemu buddyzm koczowniczemu ludowi, który w wiekach XVII i XVIII znalazł się w kleszczach między rosnącymi imperiami Rosji i Chin². Wykształcony jako historyk i orientalista, Autor należy do nielicznej grupy badaczy dziejów Rosji, którzy w badaniach wykorzystują źródła i literaturę turecką. Posiada też rzetelną wiedzę na temat prawa muzułmańskiego — szariatu i prawa zwyczajowego — adetu, odgrywających do dziś dużą rolę w społeczeństwach północnego Kaukazu.

Najnowsza książka Khodarkovskiego oparta jest głównie na źródłach opublikowanych — raportach, korespondencji i pamiętnikach uczestników kampanii rosyjskich na Kaukazie, w większości wydanych jeszcze w XIX w, a częściowo też podczas jelicynowskiej „odwilży”, gdy otwarciu rosyjskich archiwów towarzyszyła fala liberalizacji, umożliwiając udostępnienie materiałów uznanych za niebezpieczne zarówno przez władze carskiej Rosji, jak i przez władzę radziecką. Autor dotarł też do zbiorów Rosyjskiego Państwowego Archiwum Wojenno-Historycznego oraz Państwowego Archiwum Kraju Krasnodarskiego. Korzysta wreszcie z literatury historycznej i etnograficznej, dawniejszej i współczesnej, by wymienić choćby kluczowe dla tematu książki prace rosyjskich uczonych Marka Koswena (Mark Osipovič Kosven) i Władimira Bobrownikowa (Vladimir Olegovič Bobrovnikov)³. Nie zabrakło w bibliografii wydanej w języku polskim pracy Ludwika Widerszala, opublikowanej przed niemal 80 laty, zachowującej po dziś dzień dużą wartość choćby ze względu na to, że autor korzystał z nieistniejących już zbiorów rapperswilewskich⁴.

Khodarkovsky nie tai, że bezpośrednim impulsem do napisania książki były dla niego echa niedawnej wojny w Czeczenii, które, by zacytować Auto-

¹ M. Khodarkovsky, *Na granicach Rosji. Budowanie imperium na stepie 1500–1800*, Warszawa 2009 (tytuł wydanego w 2002 r. oryginału w języku angielskim: *Russia's Steppe Frontier. The Making of a Colonial Empire, 1500–1800*).

² Idem, *Where Two Worlds Met. The Russian State and the Kalmyk Nomads, 1600–1771*, Ithaca–London 1992.

³ Obszerny artykuł tego ostatniego, najwybitniejszego dziś badacza prawa i obyczaju na północnym Kaukazie, opublikowany został niedawno w Polsce. Zob. V. Bobrovnikov, *Крымская война на русском Кавказе: идеология фронта и дискурс мусульманского сопротивления*, w: *The Crimean War 1853–1856. Colonial Skirmish or Rehearsal for World War? Empires, Nations, and Individuals*, red. J. W. Borejsza, Warszawa 2011, s. 299–322.

⁴ L. Widerszal, *Sprawy kaukaskie w polityce europejskiej w latach 1831–1864*, Warszawa 1934; książkę wznowiono w 2011 r. w serii *Klasyki Historiografii Warszawskiej* w postaci reprintu, opatrzonego esejem biograficznym o autorze pióra Małgorzaty Karpińskiej oraz posłowiem pióra Huberta Chudzi.

ra, „trafiły na nagłówki zachodnich mediów, lecz niewiele przyczyniły się do pogłębienia wiedzy o regionie” (s. 164). „Jak wytłumaczyć, że po 300 latach obecności i rządów na północnym Kaukazie Rosja wciąż nie jest w stanie zintegrować przyłączonych obszarów z pozostałymi ziemiami swego państwa-imperium? Czy wyjaśnienia szukać należy w geografii regionu i strukturze społecznej jego mieszkańców, czy też w atrakcyjności islamu i jego teologii politycznej bądź wreszcie w strukturalnej niezdolności samego imperium do asymilacji «innych»”? – pyta dalej Autor (s. 165). Choć sam wcześniej nie zajmował się Kaukazem, ale raczej stepowymi obszarami Eurazji, jego dotychczasowe badania dały mu znajomość rosyjskiej administracji imperialnej i pozwoliły jednocześnie na przyjęcie szerokiej perspektywy porównawczej.

Autor wymienia trzy elementy niezbędne do budowy imperium: zdolność podboju, zdolność rządzenia i konceptualizację władzy imperialnej (s. 165). Podobnie jak wielu innych współczesnych badaczy⁵ Khodarkovsky traktuje rosyjskie panowanie w Azji jako formę władzy kolonialnej. Zauważa jednak, że w odróżnieniu od Brytyjczyków „rosyjskie elity rządzące odmawiały przyznania, że ich imperium było imperium kolonialnym. W zamian propagowały wizję cara jako uniwersalnego monarchy i utożsamiały cywilizację z cywilizacją chrześcijańską, żywiąc nadzieję, że pewnego dnia wszyscy nierosyjscy mieszkańcy Rosji staną się Rosjanami. Ponieważ jednak rzeczywistość odstawała od tej wizji, rezultatem była hybrydowa forma imperium, którego kolonialny charakter był przemilczany lub otwarcie odrzucany” (s. 168).

Autor wyróżnia cztery regiony, których podbój i wchłonięcie przez Rosję niosły ze sobą odrębne problemy:

A. Syberia zamieszкана przez nieliczne i słabo zorganizowane społeczności ludzkie, które z łatwością uległy przewadze słowiańskich kolonistów i zesłańców, podobnie jak rdzenna ludność Australii i Ameryki Północnej uległa przewadze kolonistów anglosaskich.

B. Azja Centralna i Zakaukazie, gęsto zaludnione i zurbanizowane, będące od czasów starożytnych siedzibą wysoko zorganizowanych państw i cywilizacji, gdzie władza Rosji przybrała charakter analogiczny do brytyjskiego panowania w Indiach.

C. Obszar wielkiego euroazjatyckiego stepu, ciągnącego się od dolnej Wołgi po Kazachstan, gęściej zaludnionego niż Syberia, pozbawionego jednak większych miast i scentralizowanych organizacji politycznych; tu władza Rosji umocniła się poprzez słowiańską kolonizację rolniczą, której towarzyszyło ciągłe przesuwanie na południowy wschód patrolowanej przez wojsko granicy osadnictwa oraz przymusowe osadzanie nomadów na roli wraz z rosnącym podporządkowaniem ich państwu.

D. Wreszcie region północnego Kaukazu, pozbawiony znaczących miast i organizacji politycznych, gdzie nawet wielkie religie monoteistyczne zaznaczyły

⁵ Por. E. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, Kraków 2000 (oryg. ang. 2000); J. Kieniewicz, *Ekspansja, kolonializm, cywilizacja*, Warszawa 2008.

swą obecność słabo i z opóźnieniem; z drugiej strony był to jednak obszar znacznie gęściej zaludniony niż Syberia; dysponujący naturalną osłoną w postaci gór i gęstych dziewiczych lasów, których wykarczowanie miało zająć wkraczającym Rosjanom wiele dziesięcioleci; bariery te czyniły owe ziemie trudnymi do podbicia i jednocześnie mało atrakcyjnymi dla kolonizacji rolniczej.

Choć książka Khodarkovskiego obejmuje zasięgiem geograficznym cały północny Kaukaz, a chronologicznie sięga wstecz do czasów Iwana Groźnego, Autor nie proponuje syntetycznego ujęcia dziejów całego regionu. Słusznie chyba założył, że metodyczne wymienienie wszystkich ludów zamieszkujących północny Kaukaz skłonić może nawet bardzo wytrwałego zachodniego czytelnika do odłożenia książki na półkę⁶. W dodatku badacz chciał uniknąć anachronizmu, jakim byłoby używanie dzisiejszych pojęć etniczno-geograficznych w odniesieniu do wydarzeń sprzed dwóch stuleci. Tak na przykład niewielu Adygejczyków, określanych też potocznie jako Czerkiesi, określiliby się w XIX w. takim terminem, używali bowiem raczej nazw pomniejszych grup plemiennych. Ponadto trzeba pamiętać, że obok więzów etniczno-językowych czy wyznawanej religii o postawach ówczesnych mieszkańców Kaukazu w nie mniejszym stopniu decydowały więzy powinowactwa i pobratymstwa. Kaukaz słynął wszak z instytucji patronatu, zgodnie z którą gość (*konak*) podlegał takiej samej ochronie jak członek rodziny, czy ze zwyczaju oddawania synów na wychowanie do odległej wioski, położonej nierzadko na obszarze obcego, mówiącego innym językiem plemienia (stąd w opisach relacji społecznych duże znaczenie miały takie terminy, jak *atałyk* — przybrany ojciec, czy *imeldesz* — brat mleczny).

Zamiast więc systematycznego wykładu dziejów całego regionu Khodarkovsky skoncentrował uwagę na jednej, ale ważnej postaci. Siemion Atarszczikow (Semën Ataršikov) urodził się w 1807 r. w kozackiej osadzie nad rzeką Terek. Jego ojciec był Czeczenem, wysłanym za młodu jako zakładnik do Rosji, gdzie zdobył wykształcenie i zawód tłumacza wojskowego, matka zaś skozaczoną Nogajką, sprzedaną w dzieciństwie w niewolę przez ubogich rodziców. Oboje rodzice Siemiona przyjęli chrzest i wychowali syna w wierze prawosławnej, co nie przeszkodziło jednak ojcu wysłać go, po ukończeniu 8 lat, na wychowanie do muzułmańskiej rodziny w zamieszkanym przez Kumyków miasteczku w pobliżu Morza Kaspijskiego — Karabudachkencie. Znający już rosyjski i czeczeński, w rodzinie przybranego ojca chłopiec poznał też kumycki⁷ i arabski, co ułatwiło jego późniejszą karierę tłumacza wojskowego. Wstąpiwszy w 1823 r. na służbę w armii rosyjskiej, Atarszczikow dosłużył się trzech orderów i stopnia porucznika. W 1830 r. trafił nawet na dwór cesarski w Petersburgu, a rok później wziął udział w tłumie-

⁶ Pomimo popularyzatorskiego ujęcia, i tak niektóre zdania w książce stanowią wyzwanie dla niespecjalisty; por. np. fragment: „the commoners of the three Adyge tribes — Shapsug, Abadzekh, and Natukhay — united against the Shapsug nobles and their ally, the Bzhedugs” (s. 16).

⁷ Jeden z języków tureckich, którego znajomość ułatwić miała Atarszczikowowi w przyszłości komunikację z innymi tureckimi ludami regionu: Karaczajami, Bałkarami czy Nogajami.

niu powstania w Królestwie Polskim. Większość lat służby spędził jednak na Kaukazie, uczestnicząc m.in. w tłumieniu powstania Czeczenów pod wodzą Gaziego Muhammada (1832), pełniąc funkcję rosyjskiego oficera łącznikowego (*pristaw*) wśród Karaczajów na zachodnim Kaukazie (1836–1841), a nawet uczestnicząc w wyprawie naukowo-wywiadowczej do Swanecji (1838). Jesienią 1841 r. jednak niespodziewanie zdezerterował, przechodząc na stronę zbuntowanych czerkieskich górali. Niepokój i konfuzja przełożonych były tym większe, że dezercja miała miejsce w okresie nasilonej aktywności imama Szamila, który ze swej kwatery wojennej na pograniczu Czeczenii i Dagestanu rozsyłał emisariuszy na zachód w nadziei, że rozpoczęte powstanie ludów kaukaskich obejmie cały obszar od Morza Kaspijskiego po Morze Czarne. Po kilku miesiącach Atarszczikow wrócił jednak do Rosjan, prawdopodobnie rozczarowany przyjęciem po drugiej stronie frontu. Choć uzyskał przebaczenie przełożonych i samego cara, swój postępek musiał okupić przeniesieniem do Finlandii. Zamiast wyruszyć jednak do Finlandii, jesienią 1842 r. zdezerterował ponownie, przyjmując muzułmańskie imię Hadżret Muhammeda i podejmując na czele kaukaskich górali szereg najazdów na rosyjskie pogranicze. Wydał też wtedy manifest, zachęcający żołnierzy rosyjskich do przechodzenia na stronę powstańców, oferujący im wolność, bezpieczeństwo i zachowanie mienia. Tym dezercerem, którzy nie chcieli przystać do powstańców, manifest oferował swobodny przejazd do Turcji lub dalej za granicę. Co ciekawe, manifest ten, zachowany w Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojenno-Historycznym i opublikowany w książce w *facsimile* i angielskim tłumaczeniu, adresowany był przede wszystkim do Polaków⁸, co wydaje się zdradzać wiedzę jego autora o sympatiach i nastrojach panujących wśród polskich rekrutów w armii carskiej. Manifest wystawiony został notabene zaledwie kilka miesięcy po założeniu przez księcia Adama Czartoryskiego polskiej wsi nad Bosforem — Adampola, przeznaczonej właśnie jako miejsce osiedlenia dla polskich dezercerów z armii rosyjskiej, zarówno tych z czasów powstania listopadowego, jak i późniejszych. Burzliwe życie porucznika Atarszczikowa/Hadżret Muhammeda dobiegło końca w sierpniu 1845 r., gdy postrzelony i wydany przez kozackiego sługę Rosjanom, zmarł z ran w rosyjskiej niewoli.

Dla Khodarkovskiego los Atarszczikowa, na którego postać pierwszy raz natkanął się w książce wspomnianego M. Koswena, stanowi pryzmat, przez który dobrze widać burzliwe dzieje Kaukazu w pierwszej połowie XIX w. i dramatyczne wybory stojące przed jego mieszkańcami. Choć jak wspomniałem, Autor zrezygnował z metodycznego i syntetycznego przedstawienia dziejów krajów i ludów północnego Kaukazu, z opisem wielu spotykamy się na kartach książki przy okazji licznych podróży tłumacza, który przemierzył wzdłuż i wszerz cały region. Piszący stara się wniknąć w motywy prowadzące do jego dezercji. Próżno szukać satysfakcjonującego ich wyjaśnienia w zachowanych suchych raportach

⁸ „Кто хочет может њхать въ Турцію а оттоль куда удобно за границу, словомъ всѣхъ приму: Полякъ ли, Нѣмецъ ли, Русской ли”, zob. *facsimile* na s. 152 i ang. tłum. na s. 151.

wojskowych. Można się jednak domyślać, że Atarszczikow coraz gorzej znosił udział w wojskowych ekspedycjach, których celem było „niesienie postępu i misji cywilizacyjnej” poprzez równanie z ziemią kaukaskich aułów, połączone często z gwałceniem kobiet, porywaniem dzieci w niewolę i paleniem żywcem w obłożonych budynkach ich mieszkańców, którzy odmówili kapitulacji.

Autor śledzi spory rosyjskich administratorów i wojskowych dotyczące postępowania wobec kaukaskich „tubylców” (s. 118–132). Choć nie brakowało w Rosji zwolenników liberalnej polityki nastawionej na zjednanie miejscowych elit poprzez zachowanie tradycyjnych instytucji, zapewnienie państwowej edukacji dla synów miejscowej szlachty i akulturację ich poprzez służbę na cesarskim dworze, a nawet popieranie i uposażanie przez państwo duchownych muzułmańskich, za panowania Mikołaja I z reguły nad zwolennikami „polityki marchewki” brali górę zwolennicy „polityki kija”, uznający, że jedynym skutecznym środkiem wobec buntujących się ciągle tubylców jest terror i przymusowe przesiedlenia. W latach czterdziestych XIX w. wydatki związane z wojną na Kaukazie pochłaniały już jedną szóstą imperialnego budżetu. Przywołując szacunki, zgodnie z którymi 100 tys. żołnierzy rosyjskich poległo w trakcie walk, kilka razy tyle zmarło w wyniku epidemii, a wśród tubylców straty demograficzne musiały być większe niż wśród Rosjan, Autor konkluduje, że przyłączenie do Rosji obszaru zamieszkanego przez 4 mln ludności opłacono śmiercią 2 mln ludzi (s. 12).

Zwycięstwu polityki twardej ręki towarzyszyła odpowiednia retoryka odmawiająca tubylcom cech ludzi cywilizowanych. Nawet największym osadom regionu, posiadającym murowane umocnienia, dwupiętrowe domy z wieżami, meczety i szkoły muzułmańskie (medresy), w języku administracji państwowej odmawiano statusu miast, nazywając je jedynie wsiami, choć nieraz były one znacznie większe od drewnianych miast położonych w głębi Rosji. Umowy z tubylcami, traktowane przez tych ostatnich jako dwustronnie zobowiązujące, były przez Rosjan traktowane jako jednostronne deklaracje wierności wobec cara. Nic więc dziwnego, że gdy tubylcy, czując się oszukany, sięgali po broń, władze rosyjskie traktowały to jako rebelię, a armie tubylcze, nawet liczące po kilka tysięcy jeźdźców i wyposażone w zdobyte na Rosjanach bądź chałupniczo wyprodukowane na miejscu działa, określano w raportach wojskowych jako bandy rozbójnicze (s. 167).

Zarówno rosyjscy zwolennicy metod liberalnych, jak zwolennicy metod siłowych nie mogli się jednak obyć bez lokalnych informatorów, rekrutowanych spośród miejscowej ludności, a następnie wykształconych w Rosji. Byli wśród nich dawni zakładnicy, wysłani do Rosji przez kaukaską starszyznę, jeńcy wojenni czy wreszcie ochotnicy, zwabieni możliwością kariery w rosyjskiej służbie. Niektórzy z nich przyjmowali prawosławie, wielu pozostawało jednak przy dawnej religii, którą w przypadku większości kaukaskich górali był islam sunnicki. Ci „międzykulturowi pośrednicy”, którzy częstokroć posiadali krewnych i powinowatych po obu stronach granicy, szybko jednak odkrywali, że ich rosyjscy przełożeni darzą ich ograniczonym zaufaniem, a na drodze kariery napotykały przeszkody, na które nie natykają się ich rosyjscy, prawosławni koledzy. „Jeśli członkowie tej nowej elity myśleli, że mogą służyć komunikacji w obie strony,

byli w głębokim błędzie. Ich przełożeni często ignorowali ich rady i analizę lokalnej sytuacji. Z czasem musieli dojść do wniosku, że państwo zamierzało ich użyć jedynie do komunikacji jednokierunkowej” – konkluduje Autor (s. 170).

Choć pewnie nigdy już nie dowiemy się, jakie konkretne motywy i myśli spowodowały, że Atarszczikow przedzierzgnął się w Hadżret Muhammeda i zwrócił broń przeciw tym, u których boku wcześniej przez niemal 20 lat walczył przeciwko własnym pobratymcom, książka Khodarkovskiego daje bogate tło pozwalające ujrzeć szerszy kontekst jego decyzji. Nie dowiemy się też, czy na późniejszą decyzję porucznika jakiś wpływ mogły wywrzeć doświadczenia z kampanii polskiej 1831 r., której w książce poświęcono zaledwie dwie strony. Wątek polski, ledwie zarysowany w książce, jest frapujący i zachęca do dalszych badań. Wiemy dziś sporo o roli, jaką polscy emisariusze Hotelu Lambert i dezerterzy z armii rosyjskiej odegrali na Kaukazie w okresie powstania Szamila. Znacznie mniej jednak wiemy o doświadczeniach, jakie nierosyjscy żołnierze imperium, tacy jak Atarszczikow, wynieść mogli ze służby w Polsce i zwłaszcza z udziału w tłumieniu polskich powstań. Porównanie losów ziem polskich i Kaukazu pod władzą carów niesie w sobie ogromny, wciąż słabo wykorzystany potencjał. Dotyczy to zarówno podobieństw i różnic w polityce Imperium Rosyjskiego na podbitych ziemiach, jak i zróżnicowanych postaw i trudnych wyborów reprezentantów miejscowej ludności. Warto przypomnieć w tym miejscu, że również Romuald Traugutt, przyszły wódz i dyktator powstania w Polsce, uczestniczył wcześniej jako oficer armii rosyjskiej w tłumieniu powstania na Węgrzech.

Bardzo ciekawe są refleksje Autora na temat islamskiego ruchu religijno-społecznego, który legł u podstaw powstania Szamila i stworzonego przezeń imamatu. Według Khodarkovskiego był to ruch o znacznie bardziej rewolucyjnym potencjale niż reformy narzucane mieszkańcom Kaukazu przez Rosję. O ile bowiem rosyjska polityka na Kaukazie w dużym stopniu opierała się na obłaskawianiu miejscowych elit, konserwując za cenę ich uległości dotychczasową strukturę społeczną, o tyle egalitarny język islamskich radykałów, domagających się zastąpienia zwyczajowego prawa plemiennego przez szariat, uderzał w tradycyjne elity, w ich przywileje, znajdując przychylną recepcję wśród młodzieży i innych grup aspirujących do szerszego udziału w życiu lokalnej wspólnoty (s. 168)⁹. Tradycyjnie przedstawiany przez rosyjską propagandę imperialną obraz, zgodnie z którym Rosja ucieleśniała postęp, a wojownicy Szamila feudalną reakcją, był więc daleki od stanu faktycznego. W rzeczywistości to raczej carat popierał

⁹ Demokratyczny przekaz radykalnego islamu nie stracił aktualności do dziś i tłumaczy popularność takich organizacji, jak Bracia Muzułmanie w Egipcie, Hezbollah w Libanie czy Talibowie w Afganistanie, zwłaszcza wśród młodzieży, zniecierpliwionej korupcją i nepotyzmem tradycyjnych elit. Co ciekawe, we współczesnym Jemenie zarówno władze republikańskie, jak i organizacje pozarządowe liczą, że silniejsza implementacja prawa koranicznego na północy kraju przyczyniłaby się do poprawy społecznej sytuacji kobiet; w odróżnieniu bowiem od tamtejszego prawa i obyczaju plemiennego szariat przewiduje udział kobiet w dziedziczeniu majątku oraz zakazuje wydawania za mąż dziewczynek przed osiągnięciem dojrzałości płciowej.

kaukaskich feudałów, a ci ostatni trzymali z Rosją, decydując się na „mniejsze zło” w obliczu islamskich radykałów. Tu również prosi się o przywołanie polskiej analogii: jak pokazał Daniel Beauvois, analizując postawy szlachty polskiej na dziewiętnastowiecznej Ukrainie, o ile drobna szlachta i oficjaliści garnęli się do powstań, o tyle ziemiaństwo w obawie przed rewolucyjnym jakobinizmem w dużej mierze przystało na współpracę z caratem¹⁰.

Reasumując, wartością recenzowanej książki jest nie tylko spora dawka wiedzy o ważnym, lecz wciąż mało znanym rejonie świata, ale i oferowana perspektywa porównawcza, która powinna zainspirować zarówno badaczy dziejów ziem polskich w XIX w., jak też badaczy dziejów Imperium Rosyjskiego i mechanizmów budowy władzy imperialnej w odległych i bliskich stuleciach.

Dariusz Kołodziejczyk
(Instytut Historii PAN, Warszawa)

¹⁰ Zob. m.in. D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, Lublin 2005 (oryg. franc. 2003).